80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

5 czerwca 2025 NR 130 (18221)

Sport



Grosiku! Czy Ci nie żal?

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Więź

Żeby wyjaśnić wrażenia z obserwacji kadry przebywającej w katowickim hotelu Monopol na zgrupowaniu przed meczami z Mołdawią i Finlandią, muszę sięgnąć do przeszłości. Na przełomie lat 50. i 60. najbardziej olśniewającą drużyną świata była bez wątpienia reprezentacja Brazylii. Jej symbolem jest Pele, ale najbardziej zdumiewającym zjawiskiem był Garrincha, chłopak, który niczym wróbelek objeżdżał obronę przeciwnika, olśniewając dryblingiem. Garrincha kochał życie i nie przeszkadzał mu wcale fakt, że nie był typem wyrafinowanego intelektualisty. Na tyle, że kiedy poleciał z reprezentacją na długie tournee po Europie, to kiedy po powrocie spytali go, co na końcu świata podobało mu się najbardziej - a przecież byli w miastach uznawanych za perły europejskiej cywilizacji - odpowiedział szczerze, zanosząc się śmiechem, że moment, kiedy na jednym z lotnisk przy wychodzeniu z samolotu trener potknął się i... spadł ze schodów. Właśnie to w Europie podobało mu się najbardziej!

Myślę, że w obecnej reprezentacji nikt z trenera Probierza by się tak nie zaśmiał. Wydaje mi się bowiem, że dostrzegam jak istotna jest rola szkoleniowca w tej układance. Otóż mam przeświadczenie, że Probierz jest lojalny wobec własnych piłkarzy, a oni są lojalni wobec niego, a tu miejsca na śmiech nie ma. Przykładem niech będzie Jakub Moder, pomocnik Feyenoordu*. Probierz jest oto typem trenera, który chce rozumieć, a nie tylko wymagać. Chce rozumieć własnych piłkarzy, a kiedy uzna, że warto w nich inwestować w kontekście reprezentacji, jest pomocny w trudnych dla nich momentach. Także przecież w ten sposób buduje się więź. Wydaje mi się, że ten zespół, który widzę w Katowicach, taką więź z selekcjonerem tworzy. Pomocnikowi, który po Euro złapał kontuzję nie było w Brighton łatwo. Premier League, jako najlepsza liga świata nie ma litości. Wyszło na to, że Moder więcej gra w reprezentacji niż w klubie, co było niecodzienne. Probierz postawił jednak sprawę jasno: stwierdził, jeszcze jesienią, że piłkarz musi zmienić barwy klubowe żeby zacząć grać. Choć niektórzy kwestionowali obecność pomocnika w pierwszym składzie reprezentacji, Probierz powiedział Moderowi, że z niego nie zrezygnuje. Dlatego zawodnik, także w rozmowie ze mną, nie ukrywał, że jest bardzo wdzięczny selekcjonerowi. Wiosną wrócił na właściwe tory: odpalił w lidze holenderskiej, trafił na okładki tamtejszych gazet, uznających go za silnik Feyenoordu. Jeśli ktoś taki jak Robin van Persie jest nim zachwycony, to trudno mieć wątpliwości co do jego jakości. Cóż, właśnie w ten sposób tworzy się więź: przez zaufanie, nieodwracanie się w trudnych momentach.

Polska drużyna pod wodzą Probierza generalnie jawi mi się jako zgrany zespół kontaktowych, rozumiejących się ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, jednocześnie rozumiejąc, jaką fajną przygodą jest możliwość gry w reprezentacji. Oczywiście – to wszystko ładnie brzmi, ale i tak na końcu liczy się tylko wynik. Zarówno piłkarze, jak i selekcjoner mają tego jednak świadomość.

PS. A kiedy piszę te słowa, piłkarzy, których miałem tu, w Monopolu, na wyciągnięcie ręki nie ma. Poszli do kina. Trzeba się rozluźnić.

*Feyenoord! To jest klub! Kiedyś, gdy nosiłem dredy, ludzie myśleli, że jestem rasta. A był to jedynie hołd dla ataku Blinker - Larsson -Taument, który zrobił na mnie piorunujące wrażenie w latach 90.



Fot. Andrew Surma/SIPA USA/PressFocus

Tak z gola przeciwko Polsce w październiku 2023 roku cieszył się Ion Nicolaescu.

Najlepszy w historii

Ion Nicolaescu to bez wątpienia jeden z najwybitniejszych mołdawskich piłkarzy od 1991 roku, gdy kraj stał się niepodległy.

Doskonale pamiętamy 2023 rok i dwie potyczki Biało-czerwonych z Mołdawią podczas eliminacji mistrzostw Europy 2024 roku. Trudno wyrzucić z pamięci chwile, które wiązały się z ogromnym wstydem, jaki czuli nie tylko piłkarze, ale także kibice. W czerwcu przegraliśmy z Mołdawianami 2:3. Selekcjonerem kadry był wówczas Fernando Santos, dla którego porażka była jednym z kroków na drodze do zwolnienia z pełnionej funkcji. Po porażce z Mołdawią prezes PZPN Cezary Kulesza napisał na portalu X: „Rozmawiałem z trenerem Santosem, obaj jesteśmy bardzo rozczarowani wynikiem. Mamy świadomość ciężkiej sytuacji w grupie eliminacyjnej, ale obaj wierzymy, że stać nas na zwycięstwa jesienią i bezpośredni awans na EURO 2024. W historii polskiej piłki były już trudne momenty, ale zawsze działając razem wychodziliśmy z tych kryzysów". Ledwie trzy miesiące później Santos pożegnał się z Polską po przegranej z Albanią 0:2, a w jego miejsce zatrudniony został Michał Probierz. Już podczas pierwszego, październikowego zgrupowania zmierzył się z Mołdawią i tylko zremisował 1:1. Zagraliśmy bez Roberta Lewandowskiego, w mocno zmienionym składzie, z Patrykiem Pedą, Pawłem Wszołkiem, Patrykiem Dziczkiem i Arkadiuszem Milikiem na boisku. Rotacje w kadrze mogły być pewnym wytłumaczeniem, ale mimo wszystko remis był traktowany dokładnie tak samo, jak porażka 2:3 w pierwszym meczu.

Przez Białoruś do Izraela

Co zostało nam w pamięci po tych spotkaniach? Wielu z nas z pewnością na długo nie zapomni nazwiska Iona Nicolaescu. To właśnie on zdobywał bramki dla Mołdawii w obu spotkaniach. W pierwszym zaliczył dublet, a w drugim dał swej drużynie prowadzenie, trafiając w 26 minucie. Kim jest ten piłkarz, który dla Polaków wydawał się całkowitym anonimem? Gdy przegraliśmy z Mołdawią za kadencji Santosa, napastnik był związany z Beitarem Jerozolima. To właśnie w tym klubie się rozwinął. Wcześniej próbował sił nie tylko w Mołdawii, ale przede wszystkim na Białorusi. Trafił do Szachciora Soligorsk, skąd był wypożyczany do FK Vitebsk. W sezonie 2020 zdobył nawet 9 bramek dla ekipy z Witebska, dzięki czemu trafił na Słowację, a konkretnie do DAC Dunajska Streda. Tam jednak nie zachwycił. Przez dwa lata zdobył zaledwie kilka bramek, więc został wypożyczony do Maccabi Petah Tikwa, po raz pierwszy prezentując się w izraelskich rozgrywkach. Grał w nich przez pół roku, zdobył 5 bramek i gdy wrócił do Dunajskiej Stredy, nie byli już zainteresowani jego usługami. W Izraelu zauważył go jednak Beitar. Zapłacił Słowakom „zawrotną" kwotę 90 tysięcy euro i niespodziewanie zyskał napastnika, który poprowadził go do zwycięstwa w Pucharze Izraela. Nicolaescu w finale z Maccabi Netanya (3:0) zdobył nawet gola. To był właśnie moment w jego karierze, w którym dwukrotnie pokonywał Wojciecha Szczęsnego.

Wyprowadzka na zachód

Dobry sezon w ekipie z Jerozolimy poskutkował tym, że zainteresowały się nim kluby zachodnie. Gdy występował przeciwko Polakom w październiku 2023 roku, był już zawodnikiem Heerenveen, które zapłaciło za niego Beitarowi 1,2 miliona euro. Błyskawicznie po transferze do Eredivisie stał się piłkarzem pierwszego składu. W ligowym debiucie wpisał się na listę strzelców, ale później znacząco zwolnił. Co więcej, w premierowym w Holandii sezonie 2023/24 zdobył 5 goli, czyli zaliczył tylko 2 trafienia więcej niż w tym samym okresie w barwach reprezentacji Mołdawii! Pokonywał nie tylko bramkarza z Polski, ale także ze Szwecji oraz Kajmanów. Nie był to więc dla niego fenomenalny czas w klubowym futbolu, ale z pewnością przełomowy, bo zaczął grać w lidze na wysokim, europejskim poziomie. Z czasem zresztą zaczął radzić sobie lepiej w Holandii. W minionych rozgrywkach 8 razy pokonywał golkiperów. Skuteczny był też w krajowym pucharze, w którym we wszystkich trzech meczach (Heerenveen odpadło w 1/8 finału) wpisywał się na listę strzelców. Starał się też pomóc zespołowi w awansie do europejskich pucharów. W Eredivisie rozegrano play off o miejsce w Lidze Konferencji. W półfinale Heerenveen zagrało z AZ Alkmaar i przegrało 1:4, a rezerwowy Nicolaescu zdobył jedyną bramkę dla De Superfriezen.

Żywa legenda

Jasne dla wszystkich jest to, że nie jest to zawodnik światowego formatu. Ma 26 lat i jest przeciętnym snajperem w Holandii, jednak od 2023 roku się rozwinął. A skoro już dwa lata temu był niezwykle groźny dla polskiej defensywy, strach pomyśleć, jak trudnym rywalem będzie w piątek, gdy zmierzymy się z Mołdawianami na Stadionie Śląskim. Zresztą wyniki Nicolaescu w klubie przestają mieć znaczenie w momencie, gdy zakłada trykot drużyny narodowej. Przez lata najlepszym strzelcem w historii mołdawskiej kadry pozostawał Serghei Clascenco. Na przełomie wieków był bardzo ważną częścią reprezentacji. Jego najlepszy okres w karierze przypadł na lata 1999-2003, gdy - tak jak Nicolaescu - rozwijał się w Izraelu, w Maccabi Hajfa oraz Hapoelu Tel Awiw. W kadrze Clascenco zdobył 11 goli przez 15 lat gry. Z kolei Nicolaescu, który w reprezentacji zadebiutował w 2018 roku, ma już 17 bramek w 51 spotkaniach międzypaństwowych. Jest bezkonkurencyjny w klasyfikacji najlepszych mołdawskich strzelców w historii i jeśli któregokolwiek z rywali możemy się obawiać w piątkowym starciu, to jest nim właśnie napastnik Heerenveen.

Kacper Janoszka

Sport c44897338c

Wiele pięknych chwil

Rozmowa z **Kamilem Grosickim**, reprezentantem Polski, który w narodowych barwach zagrał 94 razy, zdobył 17 bramek i zanotował aż 24 asysty



Kamil Grosicki celebruje gola na Stadionie Śląskim z Koreą Południową. Ten obraz pamięta do dzisiaj. Fot. laczynaspilka.pl

Czy wie pan, którego z piłkarzy reprezentacji żegnano w przeszłości - z wielką - pompą na Stadionie Śląskim? Dodam, że było to dawno temu, w 1980 roku, a też chodzi - jak w pana przypadku - o wybitną postać polskiego futbolu.

- Nie pamiętam, to pewnie jedna z legend polskiej piłki, prawda?

Dokładnie, chodzi o Włodzimierza Lubańskiego, który pożegnalny mecz w reprezentacji rozegrał na Śląskim 24 września 1980 roku, z Czechosłowacją. Rozmawiałem z panem Lubańskim, który - pytany o Kamila Grosickiego - powiedział: „Nie dostaje się takiego kredytu grania w kadrze, jeżeli nie jest się zawodnikiem pożytecznym. Kamil jest takim typem zawodnika, który reprezentacji przynosił bramkowe sytuacje, bo ma drybling i szybkość. Sam fakt rozegrania w biało-czerwonych barwach tylu meczów mówi sam za siebie".

- Dziękuję za takie słowa, dziękuję, że legenda polskiej piłki wypowiada się o mnie w ten sposób, to bardzo miłe i dużo dla mnie znaczy. To też pokazuje, ile tej reprezentacji w tych ostatnich latach dałem, z tego jestem dumny. Zagranie 95. meczu w narodowych barwach na Stadionie Śląskim na pewno będzie to dla mnie wzruszającym momentem. Bo też to drugi najważniejszy dom polskiej piłki, a wcześniej przez lata najważniejszy. Stadion Śląski był i jest wyjątkowym miejscem. A sam fakt pożegnania na nim z piłką reprezentacyjną będzie na dla mnie dużym wydarzeniem. A ze swojej strony pozdrawiam pana Włodzimierza.

Mówimy o Stadionie Śląskim. Pierwsze skojarzenie Kamila Grosickiego z chorzowskim „Kotłem czarownic"?

- Dwa takie miłe akcenty. Pierwszy - kiedy w meczu z Koreą Południową strzeliłem bramkę i wykonałem taką cieszynkę: wskoczyłem na kwadratowy balon, rozłożyłem ręce, a Paulina Duda z kanału Łączynaspiłka.pl zrobiła świetne zdjęcie. Do dziś bywa wykorzystywane, bo jest to znakomite ujęcie. A drugi taki moment to oczywiście mecz ze Szwecją w marcu 2022 roku i awans na mistrzostwa świata do Kataru za kadencji trenera Czesława Michniewicza. Byłem wtedy rezerwowym, ale to nie miało znaczenia, bo byłem przecież z drużyną.

Pana bramka w wygranym 3:2 meczu z Koreą Południową w marcu 2018 roku była sporym wydarzeniem – bo była to bramka nr 1400 w historii reprezentacji Polski. Ponadto w tym spotkaniu dołożył pan asystę po trafieniu Roberta Lewandowskiego, a na ostatnie 20 minut, kiedy na boisku nie było już Lewandowskiego i Glika, opaska kapitana reprezentacji powędrowała na pana ramię!

- To rzeczywiście był dla mnie szczególny moment. Jak byłem mały, to nawet nie marzyłem, że tak się to potoczy. Jasne, jak zaczynasz grać, pojawiają się marzenia o wejściu na szczyt, ale założenie tej kapitańskiej opaski reprezentacji było naprawdę szczególnym momentem. To było coś wielkiego i mam nadzieję, że to, co się wydarzy w piątek w meczu z Mołdawią, też będę wspominał po latach.

W reprezentacji debiutował pan w 2008 roku, rozegrał pan w niej 94 mecze. Któryś z nich szczególnie zapadł w pamięć?

- Na pewno mecz Polska - Portugalia na mistrzostwach Europy w 2016 roku, kiedy walczyliśmy o awans do czołowej czwórki. To było wyjątkowe spotkanie, wielkie święto dla polskiej piłki, bo po latach byliśmy na wysokim poziomie, z szansą gry o medale. Co jeszcze? Na pewno mecz w eliminacjach do Euro z Niemcami, kiedy pokonaliśmy ich 2:0 na Stadionie Narodowym; było to nasze pierwsze w historii zwycięstwo z tym przeciwnikiem. W sumie tych momentów było wiele, bo liczył się dla mnie każdy występ, każda strzelona bramka, dobre zagranie czy asysta.

W kadrze zdobył pan 17 bramek, choć nie jest pan napastnikiem. Przed panem w tym zestawieniu jest raptem tylko 14 nazwisk, ale to w większości typowi snajperzy, jak Lewandowski, Lubański, Wilimowski, Boniek, Pohl, Cieślik czy Szarmach.

- Do tego zaliczyłem bardzo dużo asyst.

Łącznie ma ich pan aż 24!

- Jakby to zliczyć, to też byłoby ciekawe, na którym miejscu w takim zestawieniu bym się znalazł? Te bramki i asysty dawały nam zwycięstwa, więc i z tego trzeba być dumnym, bo to w tym wszystkim jest najważniejsze. Istotnie, nie jestem typowym napastnikiem. Jak miałbym odpowiedzieć na pytanie, czy z tych liczb jestem zadowolony, to odpowiem - tak jestem.

KAMIL GROSICKI

- **Data urodzenia**: 8 czerwca 1988 r.
- **Miejsce urodzenia:** Szczecin
- **Wzrost/waga**: 180 cm/78 kg
- **Pozycja na boisku:** skrzydłowy
- **Kariera**: Pogoń Szczecin, Legia Warszawa, FC Sion, Jagiellonia Białystok, Sivasspor, Stade Rennais, Hull City, West Bromwich Albion, Pogoń Szczecin.
- **Debiut w reprezentacji:** 2 luty 2008 r. w Pafos z Finlandią 1:0 (w 80 minucie zmienił Marka Zieńczuka)
- **Mecze, bramki, asysty w reprezentacji:** 94/17/24
- **Sukcesy**: ćwierćfinał Euro 2016, 1/8 finału MŚ 2022. Puchar Polski i Superpuchar Polski z Jagiellonią w 2010.

Patrząc na pana liczby i w ogóle występy w kadrze, powiem tak: chyba selekcjoner Michał Probierz przed meczem z Finlandią popełnia błąd...

- Selekcjoner nie popełnia błędu (uśmiech)...

Proszę dać mi dokończyć... Z tych 17 zdobytych przez pana bramek, aż pięć strzelił pan jednemu rywalowi, w tym jednego hat tricka! O jakiej reprezentacji mówimy?

- O Finlandii (uśmiech)! Finlandia w zestawieniu moich meczów w reprezentacji faktycznie zajmuje znaczące miejsce, bo przecież przeciwko niej debiutowałem w reprezentacji Polski luty 2008 – przyp. red.. Z nią też faktycznie rozegrałem jeden ze swoich najlepszych meczów dwa gole strzelone w marcu 2016 we Wrocławiu w wygranym 5:0 spotkaniu i hat trick w październiku 2020 w Gdańsku (5:1) – przyp. red..

Nie chciał pan kontynuować przygody z reprezentacją?

- Trenerowi Probierzowi po ostatnim Euro powiedziałem, że jestem dumny ze swoich osiągnięć w drużynie narodowej, ale to już czas, żeby odejść. Mecz z Mołdawią to takie z mojej strony podziękowanie dla kibiców za wsparcie, które przez tyle lat mi dawali. Będę się cieszył każdą minutą spędzoną na boisku i starał się cieszyć grą, tak jak przez lata to robiłem w koszulce z orzełkiem na piersi. A od wtorku, już w domu, będę jako kibic dopingował chłopaków!

Przez te 17 lat w kadrze miał pan wielu selekcjonerów. Debiutował pan u Leo Beenhakkera. Potem byli Franciszek Smuda, Waldemar Fornalik, Adam Nawałka, Jerzy Brzęczek, dwójka Portugalczyków, Paulo Sousa i Fernando Santos, a po nich Czesław Michniewicz i Michał Probierz. Kogo wspomina pan najlepiej?

- Zawsze mówię, że był to Adam Nawałka, z którym moje relacje jako piłkarza były najlepsze. Bardzo dobrze się dogadywaliśmy i rozumieliśmy się. Trener dawał mi duże wsparcie, miałem u niego duży kredyt zaufania. To był dla mnie najlepszy okres. Dobrze było jeszcze za czasów Jerzego Brzęczka. Te ostatnie lata były już trudniejsze, bo wiązały się ze zmianą pokoleniową, a także zmianą taktyki; zaczęliśmy grać nie ze skrzydłowymi, a z wahadłowymi. W tym systemie miejsca dla mnie już brakowało, i dlatego te ostatnie lata były dla mnie cięższe. Powoli schodziłem na drugi tor.

Ale w lidze tego nie widać. Rozmawiamy w studiu „Sportu" w Katowicach, więc podkreślę, że wygrywał pan nasz redakcyjny challenge „Złote buty" za sezon 2022/23 i 2022/24. Ostatnio był pan trzeci.

- W naszej ekstraklasie prezentowałem się nieźle. Ale ponieważ w reprezentacji w ostatnich latach nie stawiano na mnie tak jak to było wcześniej, stąd moja przemyślana decyzja, żeby pożegnać się z reprezentacją.

Recepta na utrzymanie reprezentacyjnego poziomu przez 17 lat?

- To opowiem po karierze (uśmiech).

Na koniec pytanie o obecną reprezentację Polski: czy w przyszłym roku zagramy na mundialu?

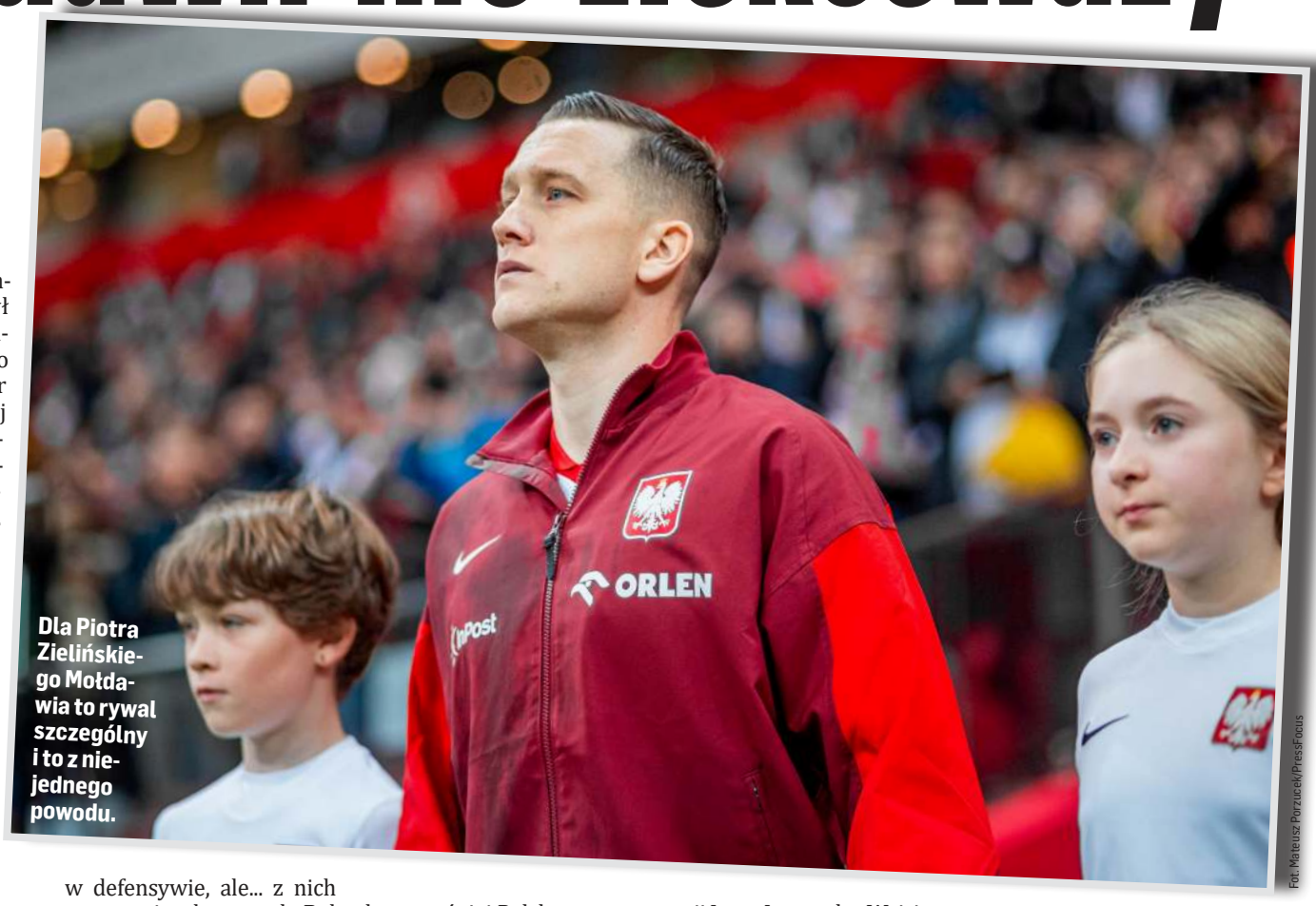
- Dobrze byłoby w meczu z Mołdawią zaprezentować się z jak najlepszej strony, tak by złapać pewność siebie przed kolejną grą – z Finlandią. Ja występując w reprezentacji zawsze podkreślałem, że nie ma w niej meczów towarzyskich - każda gra z orłem na piersi jest dużym wydarzeniem i każdy zawodnik w ten sposób musi do tego podchodzić. Nieważne, czy grasz w meczu kontrolnym czy nie - musisz dać z siebie wszystko. Tak do tego podchodziłem i to mnie zbudowało jako piłkarza reprezentacji. Przed nami najpierw dobry sprawdzian, a już w meczu z Finlandią reprezentacja musi zrobić wszystko, żeby zdobyć trzy punkty. Bo wiemy jak będą one ważne w kontekście kolejnych eliminacyjnych gier.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport c44897338c

Nikt Mołdawii nie zlekceważy

Historia spotkań reprezentacji Polski z tym rywalem jest pouczająca.



Dla Piotra Zielińskiego Mołdawia to rywal szczególny i to z niejednego powodu.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Z Mołdawią nasze „stosunki futbolowe" nie są szczególnie rozbudowane; ważkie występy piłkarzy tego kraju w naszej lidze są epizodyczne. Najbardziej dał się zapamiętać świetny technicznie pomocnik Alexandru Kurteian (inne wersje nazwiska: Curtian, Curteian, Curtianu), mistrz Polski z 1997 roku, a dekadę temu nawet... selekcjoner reprezentacji tego kraju. Chciały go VfB Stuttgart i Valencia, ale ostatecznie zapisał piękną kartę w Widzewie. Z kolei w kadrze Mołdawii na mecz, który odbędzie się na Stadionie Śląskim, znalazł się jednie Artur Craciun, zawodnik zdegradowanej w zakończonym sezonie Puszczy Niepołomice.

Historia meczów między Polską a Mołdawią zaczęła się niespełna trzy dekady temu, sześć lat po wybiciu się tego państwa na niepodległość po rozpadzie ZSRR. Nasza reprezentacja zawsze była wyżej notowana od tego rywala, więc bilans mamy korzystny, choć nieidealny. Wszystko zaczęło się od eliminacji mistrzostw świata we Francji.

1996: 2:1 w Katowicach

Jeden z dwóch najbardziej pamiętnych meczów w tym zestawieniu. Naszą reprezentację prowadził wtedy Antoni Piechniczek, który musiał użerać się z zawodnikami pokroju Wojciecha Kowalczyka. Było to pierwsze zwycięstwo w meczu eliminacji od czerwca 1995 roku, gdy w eliminacjach ME Polska ograła Słowację w Zabrzu. Był to jednocześnie ostatni mecz w reprezentacji Ryszarda Stańka. Dla trenera Piechniczka najistotniejsze było, że udało się przełamać paskudną passę (było to pierwsze zwycięstwo kadry od 14 spotkań). Gole strzelali Ślązacy - najpierw ś.p. Henryk Bałuszyński, a potem Krzysztof Warzycha z rzutu karnego. Było nerwowo, bo w końcówce goście wbili kontaktową bramkę... Po meczu doszło do pamiętnego wywiadu młodego reportera Jacka Laskowskiego z selekcjonerem. Dziennikarz pierwszy raz przeprowadzał wywiad z poziomu płyty boiska. Spytał, czy trener spodziewał się takiej nerwówki i czy ten mecz był krokiem do przodu. Antoni Piechniczek aż zmarszczył brew. - A czy pana zdaniem nie był krokiem do przodu? Każdy trener spodziewa się raczej gratulacji po przełamaniu długiej, niepomyślnej passy niż narzekania na styl - stwierdził. Po latach przyznał mi, że się wtedy „zagotował". - Cieszyłem się, bo wygraliśmy mecz o punkty, a tuż po nim miałem się spowiadać z tego, że... wygraliśmy. Pytanie reportera podniosło mi ciśnienie, ale dziś mógłbym go przeprosić, bo zachowałem się niewłaściwie - mówił mi selekcjoner po latach.

1997: 3:0 w Kiszyniowie

Po sprytnie rozegranej kampanii promocyjnej sternery reprezentacji przejął Janusz Wójcik. Spełniło się marzenie Kowalczyka, które wygłosił po igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku: „Zmieniamy szyld i jedziemy dalej". Cóż, zmienili, ale daleko nie pojechali. Na Mołdawię jeszcze benzyny starczyło… Był to rewanż eliminacji mistrzostw świata, które w tamtym momencie były już przegrane. Jeden z najlepszych meczów w reprezentacji Andrzeja Juskowiaka, jego jedyny hat trick w reprezentacji i jednocześnie… pierwszy hat trick w reprezentacji od pamiętnego wyczynu Zbigniewa Bońka w meczu z Belgią na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku. Ciekawostka: zagrało 14 zawodników z 13 klubów - dwóch z Widzewa. Byli to jedyni przedstawiciele ekstraklasy, pozostali zawodnicy reprezentowali... 12 różnych klubów zagranicznych. Trener Wójcik odejdzie w niesławie dwa lata później, kiedy wskutek porażki w Sztokholmie straci szansę awansu na Euro 2020.

2011: 1:0 w Vila Real de Santo Antonio

Budujący reprezentację na mistrzostwa Europy odbywające się w Polsce i na Ukrainie selekcjoner Franciszek Smuda zabrał kadrowiczów na lutowe zgrupowanie do Portugalii i tam zagrał z Mołdawią. W trakcie spotkania testował nowe zestawienia w defensywie, ale... z nich potem nie skorzystał. Był to debiut w reprezentacji Michała Kucharczyka, a jedynego gola strzelił były zawodnik GKS-u Katowice Dawid Plizga, wówczas już snajper Zagłębia Lubin. Było to jego jedyne trafienie w reprezentacji. To spotkanie nie zapadło w pamięć. - Miałem obawy, że zespół nie wytrzyma 90 minut. Ci zawodnicy są w połowie przygotowań do sezonu. Wytrzymaliśmy, choć ostatnie pół godziny było ciężkie. Cieszę się, że nikt nie doznał kontuzji - mówił trener Smuda. Miejsce spotkania kojarzone było ze smutnego powodu: właśnie na tym stadionie, dwa lata wcześniej, zasłabła Kamila Skolimowska. Nasza mistrzyni olimpijska w rzucie młotem z 2000 roku zmarła w drodze do szpitala.

2012: 2:0 we Wrocławiu

Po nieudanym Euro w Polsce reprezentację przejął Waldemar Fornalik. Mecz eliminacji mundialu w Brazylii odbył się we Wrocławiu. Publiczności rozczarowanej przebiegiem mistrzostw Europy (zresztą właśnie na tym stadionie Polska straciła szanse na wyjście z grupy) nie pojawiło się wiele, obiekt nie wypełnił się nawet w połowie. Na rezerwie siedział wtedy Kamil Grosicki, który w piątek przeciw temu samemu rywalowi zakończy reprezentacyjną karierę. Cel osiągnięty, a bramki, które o tym przesądziły, zdobyli Jakub Błaszczykowski (z karnego) i Jakub Wawrzyniak (głową). Było słychać westchnienie ulgi, bo wcześniej Polska wygrała jeszcze przed Euro. Mołdawia więc znów pomogła się przełamać. Dla zmienionego w przerwie Marka Saganowskiego był to ostatni mecz w kadrze. Specjalnie w niej nie zaistniał, choć debiutował dokładnie 16 lat i 133 dni wcześniej.

2013: 1:1 w Kiszyniowie

Eliminacje mistrzostw świata. Pierwsze rozczarowanie w konfrontacji z Mołdawianami. Pierwszy raz nie udało się wygrać, w dodatku w meczu o punkty. Ostatni mecz w reprezentacji Jakuba Koseckiego, syna Romana. Tamten remis oznaczał, że Polacy praktycznie stracili szanse na przyszłoroczny mundial. Prowadzili po golu Błaszczykowskiego i asyście Roberta Lewandowskiego, ale potem dali sobie wbić wyrównującą bramkę. Na ostatnie pół godziny wszedł na boisko 19-letni Piotr Zieliński, który nie zdołał jednak odmienić losów meczu. Jeśli wyjdzie w piątek na Stadionie Śląskim, zagra w reprezentacji po raz setny.

2014: 1:0 w Abu Zabi

Sparingowa gra towarzyska w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Jeden z pierwszych meczów nowego selekcjonera Adama Nawałki, który poruszał się wówczas trochę po omacku. Sprawdzał piłkarzy jedynie z polskiej ligi. Dość przypomnieć, że na bramce w jedynym występie reprezentacyjnym stał Michał Miśkiewicz (kto dziś pamięta tego zawodnika?). Był to też ostatni występ w reprezentacji Igora Lewczuka, Wojciecha Golli, Adama Kokoszki, Szymona Pawłowskiego, Dawida Plizgi i Mateusza Zachary, a także strzelca jedynego gola, Pawła Brożka. Padł on zresztą dość nietypowo. Piłka wpadła do bramki uderzona przypadkowo udem… Udo się, czy się nie udo? Tym razem się udało… Z zawodników, którzy tak udanie pokażą się dwa lata później na mistrzostwach Europy, zagrali Michał Pazdan, Karol Linetty i Wawrzyniak. Na trybunach zasiadło mniej niż 300 widzów - to jedna z najniższych frekwencji podczas meczów reprezentacji Polski.

2023: 2:3 w Kiszyniowie

Najbardziej bolesne, a przez to tak pamiętne starcie z tym rywalem. Jedyna porażka, w dodatku w eliminacjach mistrzostw Europy. Żeby uściślić - ból przyniosła dopiero druga połowa, po pierwszej Polacy prowadzili 2:0! Potem wszystko się posypało. Mołdawia nie może nadzwyczajnie kojarzyć się Piotrowi Zielińskiemu. Po jego stracie rywale zdobyli kontaktową bramkę i uwierzyli w siebie zaraz po przerwie. - To się niestety ode mnie wszystko zaczęło. To ja obudziłem zespół Mołdawii. Biorę to na siebie... Nie można robić takich strat w takim miejscu boiska. Byliśmy praktycznie całą drużyną na połowie przeciwnika - przyznał potem przygnębiony Zieliński w wywiadzie z TVP Sport. Gola decydującego o przegranej reprezentacja straciła 5 minut przed końcem. Klęska i najbardziej zawstydzający mecz za czasów selekcjonera Fernando Santosa. „Wstyd, żenada, kompromitacja" - grzmiały media. - Mogliśmy zamknąć ten mecz, a zaczęliśmy kumulować błędy. A kiedy to się zdarza, to jest to wstyd. Nie ma żadnego wytłumaczenia - przyznał Santos, który trzy miesiące i dwa mecze później został zdymisjonowany. Rywal był wówczas na 171. miejscu w rankingu FIFA! Okazało się, że nigdy wcześniej Polska nie uległa tak nisko sklasyfikowanemu rywalowi od momentu, gdy został wprowadzony ranking FIFA. A przecież wcześniej Polacy wygrali w towarzyskim meczu z Niemcami… Przegrana bitwa, ale wygrana wojna, bo na Euro pojechali.

2023: 1:1 w Warszawie

Michał Probierz zna reprezentację Mołdawii, grał z nią i łatwo nie było. W Warszawie Polacy przegrywali do przerwy, potem wyrównał Karol Świderski, który w piątek znów ma szansę na bramkę. Po tym remisie udało się jednak uratować awans - Polacy awansowali do finałów ostatnich mistrzostw Europy, dzięki zwycięskim barażom z Estonią i Walią. Niemniej Mołdawianie w ostatnim czasie sporo krwi naszym popsuli. Pora się odkuć!

***

Ogółem w ośmiu meczach między obiema reprezentacjami pięć raz wygrywała Polska, dwa razy był remis, a raz zwyciężyła Mołdawia. Niemniej nie wygraliśmy z nią od ponad dekady...

Paweł Czado

Sport c44897338c

Koniec klątwy Ronaldo!

Portugalska legenda próbowała prawie 20 lat, ale za każdym razem przegrywała z Niemcami. Wczoraj w końcu się to zmieniło!



Cristiano Ronaldo był wdzięczny Nuno Mendesowi za jego asystę.

Fot. PAP/EPA

Za swojej reprezentacyjnej kariery Cristiano Ronaldo 5 razy grał z naszymi zachodnimi sąsiadami. Przegrał na mundialu w 2006 roku w spotkaniu o 3. miejsce. Przegrał w ćwierćfinale Euro 2008. Przegrał w grupie na Euro 2012. Przegrał w grupie na mundialu w 2014 (aż 0:4) i przegrał też w grupie na Euro 2020/21, mimo że strzelił gola i zanotował asystę. Wczoraj w Monachium pomógł mu człowiek, który rozbijanie Niemców ma... w genach.

Debiutant i wracający

Pierwsza połowa nie porwała. Można było docenić kunszt techniczny obu zespołów (głównie gospodarzy), które ładnie operowały futbolówką, zmieniały pozycje, wychodziły spod pressingu. Rzadko jednak wzajemnie sobie zagrażały. Dwie niezłe sytuacje mieli Niemcy, przede wszystkim debiutujący w kadrze napastnik Nick Woltemade, który całym swoim występem zapracował na kolejne powołania. Po drugiej stronie Marc-Andre ter Stegen – grający w niemieckiej bramce po raz pierwszy od września – raczej nie miał powodów do stresu. Emocje z prawdziwego zdarzenia pojawiły się po przerwie, gdy Die Mannschaft wyszedł na prowadzenie, które... nie wyszło mu na dobre.

Jaki ojciec taki syn

Florian Wirtz udowodnił, że Liverpool dobrze robi, pracując nad jego transferem wartym 130-150 mln euro. Odebrał piłkę, rozegrał akcję, a następnie – otrzymując mięciutkie podanie górą za plecy obrony od grającego 100. mecz w reprezentacji Joshuy Kimmicha – głową wpakował piłkę do siatki. Sytuacja była wyjątkowo „niegłówkowa", ale Wirtz poradził sobie znakomicie, uderzył z chirurgiczną precyzją. Nie jest to zawodnik słynący z gry w powietrzu, lecz jak widać – gdy trzeba i to potrafi. Prowadzenie Niemców było zasłużone, lecz Selecao nie mieli zamiaru odpuszczać. Trochę pomógł im... selekcjoner rywali, dokonując trzech niezbyt udanych roszad. Niclas Fuellkrug i Serge Gnabry dawali w ofensywie nieporównywalnie mniej od Woltemade i Leroya Sane, a Robin Gosens na lewym wahadle otrzymał twardą lekcję życia, bo selekcjoner Roberto Martinez w Portugalii akurat ze zmianami trafił.

W 63 minucie Francisco Conceicao pięć minut po wejściu na murawę uciekł Gosensowi, a następnie znakomicie przymierzył lewą nogą zza pola karnego. Dlaczego jego bramka była wyjątkowa? Otóż 20 czerwca minie równo 25 lat od poprzedniego zwycięstwa Portugalii nad Niemcami na Euro 2000. Było 3:0, a wszystkie gole strzelił... Sergio Conceicao, czyli ojciec Francisco!

Za mało ich

Goście nie zwalniali tempa i już po pięciu minutach prowadzili. Piekielnie szybki Nuno Mendes wykorzystał nietypową wczoraj niemiecką niefrasobliwość, wpadł w pole karne i wystawił piłkę Ronaldo, który dopełnił formalności. W błędzie był ten, kto sądził, że przez ostatnie 25 minut będzie oglądał natarcie gospodarzy. Bliżej kolejnych trafień byli Portugalczycy, lecz ter Stegen stawał na wysokości zadania. Poza słupkiem Karima Adeyemiego trudno było wymienić konkrety ze strony gospodarzy, którzy zupełnie nie przypominali zespołu z pierwszych 60 minut. Za mało mieli w swoich szeregach Wirtzów i Kimmichów...

Piotr Tubacki

■ Niemcy – Portugalia 1:2 (0:0)

1:0 – Wirtz (48), 1:1 – Conceicao (63), 1:2 – Ronaldo (68)

NIEMCY: ter Stegen – Tah, Koch, Anton (71. Nmecha) – Kimmich, Pavlović (71. Adeyemi), Goretzka, Mittelstaedt (60. Gosens) – Sane (60. Gnabry), Woltemade (60. Fuellkrug), Wirtz. Trener Julian NAGELSMANN.

PORTUGALIA: D. Costa – J. Neves (58. Semedo), Dias, Inacio, Mendes – B. Silva, R. Neves (58. Vitinha), Fernandes – Trincao (58. Conceicao), Ronaldo (90. Palhinha), Neto (83. Jota). Trener Roberto MARTINEZ.

Sędziował Slavko Vinicić (Słowenia). **Żółte kartki**: Tah, Wirtz, Fuellkrug – R. Neves, Dias.

Wróg publiczny numer jeden

Hiszpanie wracają do Stuttgartu, gdzie rok temu zagrali najlepszy mecz Euro 2024. Oczy lokalnej publiki będą skierowane na Marca Cucurellę.

LIGA NARODÓW

Półfinałowe starcie Ligi Narodów pomiędzy Hiszpanią a Francją będzie walką wagi ciężkiej. Będzie także okazją do rewanżu dla Trójkolorowych, którzy na zeszłorocznym Euro ulegli późniejszym zwycięzcom turnieju 1:2, mimo że od 8 minuty prowadzili po golu Randala Kolo Muaniego. Wtedy giganci zagrali w Monachium, teraz udadzą się do Stuttgartu. Ten stadion dobrze kojarzy się Hiszpanom.

Nie boi się gwizdów

Na Euro rozegrano tam bowiem najlepszy mecz turnieju, nie bez kozery nazywany przedwczesnym finałem. La Furia Roja pokonali wówczas w ćwierćfinale gospodarzy, Niemców, 2:1 po bramce Mikela Merino zdobytej w 119 minucie. Tamto spotkanie wspomina się do dzisiaj, także z powodu kontrowersji, która miała miejsce chwilę przed decydującym golem. Wówczas Jamal Musiala oddał uderzenie, po którym piłka trafiła w wyciągniętą do boku rękę hiszpańskiego obrońcy Marca Cucurelli. Zawodnik Chelsea znajdował się w polu karnym, więc wydawało się, że arbiter wskaże „na wapno". Nie wskazał. Niemieccy kibice byli wściekli i gwizdali na Cucurellę w pozostałych meczach mistrzostw, głównie w finale. O tym zajściu długo też dyskutowali sędziowie, którzy w dobie tysiąca interpretacji... nie wiedzieli, która jest tą właściwą. Ostatecznie doszli do wniosku, że Niemcom raczej należała się „jedenastka", która – z dużą dozą prawdopodobieństwa – zadecydowałaby o ich awansie. Ta sytuacja wciąż jest za Odrą Cucurelli pamiętana i należy się spodziewać kolejnych gwizdów skierowanych w jego stronę. – Wiem, że znów będą gwizdy, ale to część futbolu, mimo że niczego złego nie zrobiłem. To mnie nie dotknie, a wręcz przeciwnie. Dzięki temu, że większa uwaga będzie skupiona na mnie, inni zawodnicy zyskają więcej swobody – mówił 26-letni defensor.

6
PIŁKARZY
Barcelony zostało powołanych na trwające zgrupowanie reprezentacji Hiszpanii. Atletico Madryt „dostarczyło" tylko jednego, podobnie zresztą jak Real Madryt. W przypadku tych ostatnich jednak chodzi o Deana Huijsena, dopiero co sprowadzonego za 60 mln euro z angielskiego Bournemouth. Gdyby nie transfer, w reprezentacji nie byłoby żadnego Królewskiego!

Przy wyborze ból głowy

Francuzi takich problemów mieć nie będą, choć na pewno ich gra w ostatnich miesiącach nie była tak imponująca, jak ma to miejsce w przypadku Hiszpanii. Na poprawę jej jakości może wpłynąć potencjalny debiutant, którego powołał selekcjoner Didier Deschamps – mowa o Rayanie Cherkim. Niespełna 22-letni gwiazdor Olympique'u Lyon to zawodnik bynajmniej nie anonimowy, który już od dawna przyciąga uwagę mocniejszych klubów. Wcale nie tak dawno był bliski przejścia do Borussii Dortmund, ale teraz wszystko wskazuje na to, że stanie się częścią rewolucji kadrowej w Manchesterze City. Oferta będzie promocyjna, bo z racji wygasającego za rok kontraktu Cherki opuści Lyon za ok. 30 mln euro i potencjalnie dobre występy w reprezentacji Francji raczej nie pomogą Olympique'owi podbić tej stawki. Oprócz tego należy spodziewać się, że selekcjoner Trójkolorowych da szansę gwieździe niedawnego finału Ligi Mistrzów. Desire Doue z PSG w kadrze rozegrał tylko jeden mecz, ale w ostatnich miesiącach poczynił tak wielki progres, że na pewno zasługuje na miejsce na boisku. Pytanie tylko... kogo wygryzie? W pierwszej linii Deschamps może wystawić bowiem jeszcze takich piłkarzy, jak Kylian Mbappe, Ousmane Dembele, Michael Olise czy Marcus Thuram.

CZWARTEK, 5 CZERWCA, GODZ. 21.00

HISZPANIA – FRANCJA

Sędzia – Michael Oliver (Anglia). Stadion – Stuttgart

Piotr Tubacki

Sport c44897338c

Oceniamy brązowych medalistów

Od bardzo dobrego w bramce Sławomira Abramowicza do... jeszcze lepszego w ataku Afimico Pululu czy Jesusa Imaza, który rozegrał rekordową liczbę minut.

Za Jagiellonią Białystok bardzo intensywny i bardzo udany sezon. Na plus zdecydowana większość graczy ekipy trenera Adriana Siemieńca. Oto nasze subiektywne oceny.

Sławomir ABRAMOWICZ – 8

Młodzieżowiec miał trudne zadanie zastąpienia między słupkami Zlatana Alomerovicia, który odszedł po mistrzowskim sezonie. Zadanie niełatwe. Miał jesienią słabsze momenty, kiedy w bramce zastąpił go Maksymilian Stryjek (kilka meczów), ale ogólnie na bardzo duży plus i wysoka ocena. To przecież on częstokroć ratował kolegom skórę, będąc bohaterem meczów, jak m.in. w pucharowej grze z belgijskim Cercle Brugge czy ligowej z Lechem Poznań. Ponadto zanotował wiele świetnych interwencji w innych ważnych grach. Nie byłoby sukcesów Jagi w tym sezonie bez tak dobrej postawy Abramowicza, przed którym teraz Młodzieżowe Mistrzostwa Europy na Słowacji.

Darko CURLINOV – 6

Typ piłkarza, na którego przychodzi się popatrzeć. Szybki, świetny technicznie, potrafiący wygrać pojedynek i trafić do siatki czy zaliczyć efektowną asystę. Czy w Jadze Macedończyk wykorzystał swój potencjał? W 42 meczach zdobył 7 bramek i zanotował 4 asysty. Mogło być dużo lepiej. Po sezonie opuścił klub.

Lamine DIABY-FADIGA – 4

Mocno w cieniu innych napastników Jagi. Rezerwowy, jego bilans to 3 gole i 1 asysta. Nie powala, a na boiskach spędził ponad 1200 minut.

Adrian DIEGUEZ – 5

Jesienią podstawowy obrońca białostockiej ekipy. Niestety, w styczniu na obozie w Belek nabawił się poważnej kontuzji więzadła pobocznego i stracił kolejne miesiące. Do zespołu dołączył w samej końcówce, zaliczając kilka minut w rywalizacji z Górnikiem Zabrze. Hiszpan na pewno nie jest zadowolony z tego, jak wszystko się potoczyło.

Enzo EBOSSE – 5

W miejsce Diegueza klub z Białegostoku na szybko sprowadził z Udinese reprezentanta Kamerunu. Grał solidnie, udanie zastępując Hiszpana na środku obrony, choć błędy też mu się zdarzały. Po skończonym sezonie wraca do Włoch.

Leon FLACH – 5

Amerykanin z niemieckim paszportem sprowadzony zimą z MLS, z klubu Philadelphia Union. Dał się poznać co najwyżej jako solidne uzupełnienie silnego zespołu. Może w nowym sezonie będzie lepiej.

Kristoffer HANSEN – 4

Trudny do oceny. Bardzo dobra pierwsza część rozgrywek (może nawet na 8), ale już druga zdecydowanie słabsza, żeby nie napisać słaba. Z 10 strzelonych goli w zakończonym sezonie 9 zdobył jesienią, a ledwie jednego w nowym roku. Bardzo słaba wiosna w wykonaniu Norwega. Jego kontrakt nie został przedłużony i podobnie jak Curlinov, Moutinho, Semedo, Kubicki, Saczek opuszcza Podlasie.

Jesus IMAZ – 10

Już można o nim pisać, że jest piłkarską legendą nie tylko Jagiellonii, ale naszego ligowego futbolu. Pomińmy bramki, asysty, dobrą grę. To wzór poza boiskiem, bo skromny, ambitny, a do tego prawdziwy... terminator! Co mamy na myśli? W zakończonych rozgrywkach białostoczanie zagrali rekordową liczbę - 56 meczów we wszystkich rozgrywkach. W ilu z nich zagrał piłkarz, który we wrześniu skończy już 35 lat? W 56! Na boiskach spędził rekordowe 4421 minut! Niektórzy zagrają połowę z tego i mówią o zmęczeniu... Inny liczbowy bilans Jesusa Imaza? We wszystkich grach zdobył aż 24 bramki i 13 asyst. To niesamowite liczby! W samej ekstraklasie zdobył 16 bramek. Coraz bliżej „Klubu 100", gdzie po Flavio Paixao będzie drugim obcokrajowcem. Na razie jego licznik to 97 goli. W „Klubie 100" są na razie 33 nazwiska. Równe sto goli ma Karol Kossok, Henryk Kempny i Marek Saganowski.



Jesus Imaz – prawdziwy piłkarski profesor i... terminator!

Fot. Michał Kość/Pressfocus.pl

Jarosław KUBICKI – 6

Piłkarz pierwszego wyboru w sezonie 2024/25 - o czym świadczy liczba meczów i minut na boisku; 55 spotkań, prawie 3200 minut - który... także opuszcza Jagiellonię. Doświadczony, bo mający już 302 występy w ekstraklasie zawodnik podpisał 3-letni kontrakt z Górnikiem Zabrze.

Joao MOUTINHO – 6

Podstawowy lewy obrońca. Zagrał w sumie w aż 45 ligowych i pucharowych grach. W ekstraklasie 28 spotkań, 3 asysty. Nie było ich za wiele, ale sezon na pewno na plus. Po rozgrywkach wraca z wypożyczenia do Spezii Calcio, która na finiszu barażów przegrała awans do Seria A z Cremonese.

Oskar PIETUSZEWSKI – 7

Kolejny młody zdolny z Białegostoku. Jeszcze kilka miesięcy temu grał w juniorach klubu z Białegostoku, a wiosną był objawieniem ligi, do której wszedł z przytupem jako 16-latek (17 urodziny obchodził 20 maja). Odważny, szybki, bezkompromisowy, z przyjemnością patrzyło się na grę tego młokosa. Prawdziwa sensacja i oby takich w ekstraklasie było jak najwięcej. Zaliczył debiutancką bramkę w lidze (z Górnikiem) i asystę (z Motorem).

Cezary POLAK – 5

Młodzieżowiec „wyjęty" z mającej rozliczne kłopoty Kotwicy Kołobrzeg. Dostał szanse i w lidze, i w europejskich pucharach. Zaczynał od meczów ze Skrą Częstochowa, a kończył w Lidze Konferencji.

Afimlco PULULU – 9

Jego bramki zdobywane w tej edycji Ligi Konferencji należały do najładniejszych: ta zdobyta efektowną piętką w rywalizacji z FC Kopenhaga czy niesamowita przewrotka w starciu z Cercle Brugge; obserwatorzy tylko łapali się za głowy. Zdobył w pucharowych rozgrywkach w fazie grupowej i pucharowej 8 bramek, będąc jej najskuteczniejszym napastnikiem. Kuszą go kluby z Włoch i z innych części świata. Miał grać w reprezentacji Angoli, ale wybrał DR Konga. Słowem - 25-latek jest na topie. Za nim znakomity sezon z 21 bramkami i 4 asystami we wszystkich rozgrywkach. Wystąpił w aż 53 meczach, a przekłada się to na prawie 3800 minut na murawie. Pod koniec rozgrywek było już po nim widać zmęczenie intensywnym graniem.

Taras ROMANCZUK – 7

Kapitan i lider drużyny na boisku i poza nim. Lata lecą, ale wciąż utrzymuje formę. Dobrą formę zaprezentował zwłaszcza na początku marca, kiedy jego celne uderzenie przesądziło o wygranej w lidze z rewelacją wiosny GKS-em Katowice 1:0, zaraz potem trafił w wygranym 3:0 starciu z Cercle Brugge w 1/8 finału Ligi Konferencji, choć w tym drugim meczu wszedł na boisko z ławki. 3202 minuty w sezonie – to mówi samo za siebie.

Michal SACZEK – 6

Grał do lutego, do pechowego dla siebie meczu w pucharach z serbską (czy raczej węgierską) Backą Topola. Nabawił się wtedy urazu i od tego momentu już nie zagrał. Po sezonie opuścił Białystok. Mówi się, że - podobnie jak Kubicki - ma trafić do Górnika Zabrze.

Edi SEMEDO – 4

Wypożyczony zimą z Arisu Limassol wiele się nie nagrał. Po paru miesiącach wraca na Wyspę Afrodyty. Wcześniej znał ekstraklasę z występów w Radomiaku. Tylko raz - z Piastem - wybiegł na boisko w podstawowym składzie.

Mateusz SKRZYPCZAK – 9

Jeden z liderów zespołu i najlepszy obrońca ekstraklasy – to bez dwóch zdań – co znalazło potwierdzenie na kończącej sezon Gali Ekstraklasy. Znakomity sezon, na poziomie reprezentacyjnym; słusznie powołany do kadry przez selekcjonera Michała Probierza. Pewny w tyłach, a kiedy trzeba było, włączał się też do akcji ofensywnych. W piątek z Mołdawią powinien zadebiutować w narodowych barwach. Z Jagi chce go wykupić mający mocarstwowe plany... Widzew!

Duszan STOJINOVIĆ – 5

Piłkarz drugiego planu, choć w końcówce trudnego sezonu z wieloma meczami, grał już regularnie. W trudnych momentach trener Adrian Siemieniec na środkowego obrońcę ze Słowenii zawsze mógł liczyć.

Miki VILLAR – 7

Gdziekolwiek przyjdzie, tam 28-letni ofensywny zawodnik z Hiszpanii coś wygra. W poprzednim sezonie z pierwszoligową Wisłą Kraków wywalczył Puchar Polski, teraz z Jagą awansował do 1/4 finału Ligi Konferencji, co jest historycznym wynikiem dla Dumy Podlasia, która pierwszy raz zagrała tak wysoko w Europie. Dodatkowo zdobył Superpuchar Polski po wygranej w Warszawie właśnie z Wisłą. Kto zdobył w tym meczu rozegranym na PGE Narodowym na początku kwietnia zwycięskiego gola? Oczywiście Miki Villar! W całym sezonie w 49 grach zanotował 3 gole i 7 asyst.

Norbert WOJTUSZEK – 8

Naprawdę różnie układają się piłkarskie losy. W Górniku jesienią wskoczył do gry na prawej obronie w miejsce kontuzjowanego Manu Sancheza. Grał tak dobrze, że ściągnął go zimą do siebie mistrz Polski z 2024 - Jagiellonia. Tam skorzystał na kontuzji Michala Saczka. Zaczął grać tak dobrze, że był jedną z czołowych postaci zespołu trenera Siemienca, a w decydującym momencie został nawet jego bohaterem. O co chodzi? W meczu ostatniej, 34. kolejki - z Pogonią Szczecin - decydującym o 3. miejscu w lidze, a także o prawach startu w europejskim pucharze, a i o premię, która w przypadku miejsca na podium jest wyższa o prawie 10 mln zł niż dla drużyny z czwartej pozycji, strzelił wyrównującą bramkę! Jego transfer był strzałem w dziesiątkę dyrektora sportowego JagiŁukasza Masłowskiego!

Opr. Michał Zichlarz

Sport c44897338c



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Afimico Pululu dawał się we znaki nie tylko polskim defensorom.

Na Podlasiu trzymają fason

– To dla nas niewątpliwie ogromny sukces – podsumował sezon Jagiellonii trener Adrian Siemieniec. Białostoczanie zdobyli prawie tyle samo punktów, co w poprzednim sezonie.

Mistrz z 2025 roku jest silniejszy niż mistrz z roku 2024, więc siłą rzeczy Jaga – zdobywająca nie 63, a 61 punktów – miała nieco dalej do tytułu, niż miałaby z takim dorobkiem przed rokiem. Aczkolwiek i teraz, i przed 12 miesiącami 61 „oczek" dałoby najniższy stopień podium.

Co z tym prądem?

Jak więc można oceniać ten sezon w wykonaniu Jagiellonii? Teoretycznie mogło być lepiej, bo dużo wcale nie zabrakło. Długo Duma Podlasia trwała w potrójnej walce o tytuł z Rakowem Częstochowa i Lechem Poznań, ale przez słabą końcówkę – o której wspominany w sekcji „minus" – na kilka kolejek przed końcem odpadła z wyścigu o mistrzostwo i koniec końców... musiała drżeć o udział w europejskich pucharach. Końcowe tygodnie były więc dla białostoczan słabe, by nie powiedzieć, że bardzo słabe. To zastanawiające z tego powodu, że już od jakiegoś czasu Jaga nie brała przecież udziału w innych rozgrywkach. Końcem lutego odpadła z Pucharu Polski (po wielu kontrowersjach sędziowskich, które mogły być na korzyść Legii Warszawa), a w połowie kwietnia zakończyła swój udział w Lidze Konferencji. Wszystkie siły powinna więc rzucić na ekstraklasę, by dokonać historycznej obrony tytułu – ale tak się nie stało. Czyżby białostoczanom odcięło prąd?

5
RAZY
na podium kończyła ekstraklasę Jagiellonia w swojej historii. W 2015 roku (3. miejsce), 2017 (2.), 2018 (2.), 2024 (1.) i 2025 (3.). Najwięcej punktów (71) zdobyła w edycji 2016/17, lecz był to wtedy format z 37 kolejkami.

Poziom szczególnie wysoki

Z drugiej jednak strony ocena sezonu nie może dotyczyć tylko kilku ostatnich tygodni – choć zgodnie z powiedzeniem prawdziwych mężczyzn poznaje się po tym, jak kończą, nie zaczynają. Przez zdecydowaną większość sezonu Jagiellonia trzymała jednak fason i poza dwoma kolejkami z jesieni – gdy rozgromił ją 5:0 Lech i gdy zremisowała 1:1 z Legią – nie wypadała poza podium. Jest to istotne o tyle, że poziom trudności był dla ówczesnych mistrzów Polski wyraźnie podniesiony koniecznością gry w europejskich pucharach. Selekcjoner Michał Probierz mówił kiedyś, że dla polskich zespołów są one „pocałunkiem śmierci", ale najwyraźniej Jaga lubi się całować, bo mimo wysokich obciążeń radziła sobie w lidze znakomicie. Jasne, w sierpniu i wrześniu złapała kryzys, w którym traciła więcej goli niż dziurawy worek ziaren pszenicy, ale każdy ma prawo do słabszego momentu. Tym bardziej że – wychodząc już poza ekstraklasę – koniec końców doprowadziło to Jagiellonię do znakomitej serii w Lidze Konferencji, która dała mnóstwo radości. Zarząd nie spanikował i nie zwolnił trenera.

Niebywała sprawa

Po zamykającym kampanię remisie z Pogonią 1:1 trener Adrian Siemieniec mówił: – To, że kończymy z brązowym medalem i drugi rok z rzędu będziemy reprezentować naszą ligę i kraj w europejskich rozgrywkach, jest dla nas niewątpliwie ogromnym sukcesem. Biorąc pod uwagę ćwierćfinał Ligi Konferencji, Superpuchar Polski oraz fakt, że to był nasz 56. mecz w sezonie, który był naszym pierwszym z takim doświadczeniem, jest to niebywała sprawa, za co drużynie niesamowicie dziękuję i gratuluję raz jeszcze. Dokonała niesamowitych rzeczy. Dziękuję całemu klubowi za tę wspólną drogę. Dziękuję całemu sztabowi szkoleniowemu. Bardzo dziękuję kibicom za to, że cały czas byli z nami, wspierali nas i wierzyli w nas do samego końca. Teraz trochę prywaty. Bardzo dziękuję żonie i rodzinie. Wiem, ile ich to kosztuje, jak mocno to przeżywają. Po końcówce widziałem, że emocje były ogromne, ale bardzo się cieszę na urlop, który będzie dla nas fantastyczny przez to, co wydarzyło się w tym sezonie. Dziękuję za to, że są ze mną, wspierają mnie i zawsze mogę na nich liczyć. Niezależnie od tego, czy jest dobry, czy słabszy moment – mówił szkoleniowiec z Czeladzi.

Spotkanie na szczycie góry

Nie można zapominać o drodze, jaką przeszła Jagiellonia, by znaleźć się tu, gdzie jest obecnie. W 2023 roku ledwo uratowała się przed spadkiem, by już rok później założyć koronę. Wykorzystała słabość reszty ligi (wicemistrzem został Śląsk, to mówi z obecnej perspektywy wiele), a teraz, gdy liga poniekąd wróciła do normy, nie odpuściła. Weszła na szczyt i choć minimalnie się osunęła, to z niego nie spadła – a to największa sztuka. – Byliśmy świadomi swojej wartości, wiemy, jaką jesteśmy drużyną. Wiedzieliśmy jak ważne dla całego klubu i dla nas osobiście jest to podium. Skupialiśmy się pojedynczo na każdym meczu i wiedzieliśmy, że nawet jeśli przyjdą niepowodzenia, to są one normalne w piłce. Byliśmy pewni, że, jak to mówi klasyk, wszyscy spotkamy się na szczycie góry – powiedział bramkarz Dumy Podlasia Sławomir Abramowicz.

Piotr Tubacki

3. Jagiellonia Białystok

STRZELCY (56)

16 – Imaz, 10 – Pululu, 5 – Czurlinow, Kubicki, 3 – Diaby-Fadiga, Hansen, Nene, 2 – Romanczuk, Skrzypczak, Villar, Wojtuszek, 1 – Pietuszewski, Silva, samobójczy – Murawski (Lech).

PLUSY

Jest stabilizacja

■ Nie brakowało w historii piłki nożnej jednorocznych wyskoków zespołów, które w kolejnym sezonie nie były w stanie nawiązać do osiągniętego sukcesu. Wicemistrz Polski z Wrocławia pożegnał się z ekstraklasą, Piast Gliwice po mistrzostwie także nawet nie zbliżył się do takiego wyniku. Jagiellonii jednak udało się utrzymać na szczycie i zdobyć tylko 2 punkty mniej niż przed rokiem. Rywale byli mocniejsi, trudniej było o obronę tytułu, a należy pamiętać, że jesień w wykonaniu Dumy Podlasia była najintensywniejsza w historii jej istnienia! Białostoczanie jako „zieloni" w tym temacie znakomicie radzili sobie z grą na dwóch, a nawet trzech frontach. Nie spękali i kontynuowali to, co robili najlepiej. Brawa należą się nie tylko piłkarzom czy trenerowi Adrianowi Siemieńcowi, ale także działaczom, którzy potrafili zbudować odpowiednią kadrę.

MINUSY

Tak kończyć nie wypada

■ Chwalimy Jagę za brązowy medal i podobny dorobek punktowy jak przed rokiem, ale należy zganić ją za to, że bez problemu... mogła osiągnąć rezultat zdecydowanie lepszy! Nie zapowiadało się na to, aby Duma Podlasia musiała drżeć o trzecie miejsce, a tymczasem o udział w europejskich pucharach walczyła w ostatniej kolejce z Pogonią Szczecin. Ekipa z Podlasia jednak w ostatnich 9 kolejkach wygrała... tylko dwa razy. W ekstraklasie niespodziewane serie są na porządku dziennym, ale Jagiellonii tak grać po prostu nie wypada, jeśli chce się myśleć o czymś więcej. Żeby było śmieszniej – na finiszu pokonała nie byle kogo, bo Legię i Raków, a w obu przypadkach nastąpiło to w delegacji! Ostatnia wygrana u siebie nastąpiła w meczu z... Lechem. W tych dziewięciu meczach Jaga mogła zdobyć 27 punktów, a zgarnęła tylko 10. Zgubiła 17 „oczek", a do mistrza Polski straciła ich dziewięć. To można było dogonić.

Sport c44897338c

Inwestycja w przyszłość

Po debiutanckim sezonie w ekstraklasie Mateusz Kowalczyk podpisał kontrakt z GKS-em na trzy kolejne lata.

GKS KATOWICE

Mateusz Kowalczyk do GKS-u Katowice dołączał latem 2024 roku jako zawodnik potrzebny do wypełnienia limitu młodzieżowych minut. Po powrocie z wypożyczenia do Lecha Poznań Antoniego Kozubala GieKSa pozostała bez zawodnika U-21, który byłby w stanie rywalizować na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Klub rozglądał się na rynku i w końcu znalazł Kowalczyka, który przez rok siedział na ławce w Broendby. Za szybko, bo właściwie po jednym niezłym sezonie w pierwszej drużynie ŁKS-u Łódź, wyjechał na zachód, gdzie nie był w stanie przedostać się do pierwszego składu. GKS wypożyczył go z kopenhaskiego klubu. W tym samym czasie wypożyczono też Jakuba Antczaka z Lecha Poznań, żeby trener Rafał Górak miał alternatywę do wypełnienia limitu, aby na klub nie została nałożona kara finansowa. Kowalczyk od pierwszego meczu w katowickim zespole spisywał się tak dobrze, że od razu stał się jedną z ważniejszych postaci zespołu. Co więcej, już we wrześniu 2024 roku jego talent dostrzegł selekcjoner Michał Probierz, który powołał go na zgrupowanie reprezentacji.

Rekord transferowy

Z biegiem sezonu zasadne stawały się pytania o to, czy GKS wykupi Kowalczyka z Broendby. W końcu katowiczanie zyskali nie tylko zwykłego młodzieżowca, który był potrzebny do spełnienia wymogów regulaminowych. Zyskał przede wszystkim świetnego środkowego pomocnika, który doskonale współpracował z Oskarem Repką (on z kolei aktualnie przebywa na zgrupowaniu reprezentacji). Od kilku tygodni pojawiały się pogłoski, że GieKSa zapłaci za Kowalczyka, żeby zatrzymać go na dłużej i ten scenariusz na początku bieżącego tygodnia się spełnił. Kwota, która została przelana na konto Broendby, wyniosła około milion euro, co jest klubowym rekordem transferowym. Za kogo GieKSa zapłaciła?

Skuteczny w obronie i ataku

Przede wszystkim za jednego z lepszych środkowych pomocników młodego pokolenia w Polsce. Kowalczyk ma umiejętności i zmysł, które pozwalają mu być piłkarzem wielowymiarowym. Potrafi odnaleźć się w ofensywie, napędzać akcje, stwarzać partnerom okazje na gole. W minionym sezonie trzykrotnie trafił do siatki i zaliczył 6 asyst, grając w 31 meczach. Potrafi odnaleźć się pod bramką rywala, co zademonstrował w wygranym przez GKS meczu z Rakowem Częstochowa w lutym 2025 roku. Wówczas całkowicie zmylił defensywę balansem ciała i pewnym strzałem zapewnił katowiczanom zwycięstwo 2:1.

Kowalczyk doskonale radzi też sobie w obronie. Po stracie piłki potrafi bardzo szybko doskoczyć do rywala, żeby postarać się mu ją odebrać. Ma do tego nie tylko umiejętności, ale także wolę walki. Dla niego nie ma przegranych piłek. Świadczy o tym statystyka udanych odbiorów. 51 razy zabierał futbolówkę przeciwnikowi i pod tym względem jest 3. najlepszym piłkarzem ekstraklasy; wyprzedzają go jedynie Dominik Piła z Lechii Gdańsk (59) oraz Patrik Hellebrand z Górnika Zabrze (55). Jest zawodnikiem, który haruje na boisku. Potrafi też wygrywać pojedynki - pod tym względem także jest 3. napastnikiem w lidze. Wygrał 183 pojedynki, a przed nim w tej klasyfikacji są... jego klubowy partner Borja Galan (189) oraz Jean Carlos z Rakowa (185).



Mateusz Kowalczyk szybko odnalazł się w GieKSie.

Fot. Dawid Figura/PressFocus

Nie tylko młodzieżowiec

W GKS-ie przeanalizowano grę Kowalczyka w tym sezonie i zdecydowano, że trzeba wykupić go z Broendby, a także podpisać z nim kontrakt do 2028 roku. Nie jest to zaskoczenie. - Mateusz nie tylko pomógł klubowi wypełnić limit minut młodzieżowca, ale przede wszystkim stał się istotną postacią zespołu i miał realny wkład w osiągnięcie zakładanego celu sportowego. W trakcie sezonu prezentował stabilną i wysoką formę, zbierając pozytywne opinie - powiedział dyrektor sportowy GieKSy Dawid Dubas, ogłaszając podpisanie kontraktu z 21-latkiem. - Transfer Mateusza Kowalczyka, należy traktować w kategoriach inwestycji, co jest kolejnym krokiem w rozwoju klubu - dodał, poruszając kolejny aspekt wykupienia zawodnika. Jest on podyktowany nie tylko chęcią utrzymania, a może nawet zwiększenia sportowego poziomu GKS-u, ale także możliwością solidnego zarobku na piłkarzu w przyszłości. Pomocnik zagra w mistrzostwach Europy U-21, które rozpoczną się 11 czerwca. Tam może zwrócić uwagę skautów z Europy. Ponadto dalej będzie występował na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Polsce i jeśli nadal będzie prezentował się tak jak w poprzednim sezonie, będzie łakomym kąskiem na rynku. Bez wątpienia ma ogromny potencjał sprzedażowy i wydane na jego przenosiny z Broendby pieniądze stosunkowo szybko mogą się zwrócić GieKSiez nawiązką.

Kacper Janoszka

Trener z Ligue 1

Luka Elsner, który ma doświadczenie w pracy na najwyższym poziomie we Francji, w przyszłym sezonie będzie odpowiadał za wyniki Cracovii.

CRACOVIA

Cracovia oficjalnie przedstawiła nowego trenera. Po rozstaniu z Dawidem Kroczkiem klub zatrudnił Słoweńca Lukę Elsnera, który jest pierwszym zagranicznym szkoleniowcem w Pasów od 1961 roku (wówczas zespół prowadził Czech Karel Finek)! Elsner trafia do ekstraklasy z Ligue 1. Od lipca 2024 roku do lutego był opiekunem Stade Reims. Został zwolniony po 19 kolejkach, gdy zespół znajdował się na 12. miejscu w tabeli ligi francuskiej. Stracił pracę bezpośrednio po tym, jak w rundzie rewanżowej zremisował z liderującym PSG 1:1.

Jego zatrudnienie w Cracovii można więc traktować jako spore zaskoczenie. Niedawno pracował w jednej z najlepszych lig na świecie, grał przeciwko triumfatorom Ligi Mistrzów, a od nadchodzącego sezonu będzie na polskich stadionach. Sam fakt pracy w Reims udowadnia, że nie jest on pierwszym lepszym szkoleniowcem, ale jego zatrudnienie w tym klubie wiązało się z osiągnięciami sprzed lat. Do Francji trafił przez pracę w Belgii. W sezonie 2018/19 trenował Union Saint-Gilloise. Niezłe wyniki sprawiły, że podpisał kontrakt z Amiens, z którym spadł z Ligue 1. W 2021 roku wrócił więc do Belgii, pracował w KV Kortrijk, później w Standardzie Liege i po raz kolejny w 2022 roku znalazł się we Francji. Dołączył do Le Havre, które grało w Ligue 2. Wywalczył z nim awans do Ligue 1, utrzymał zespół na najwyższym szczeblu rozgrywkowym i następnie otrzymał ofertę z Reims. Widać więc na pierwszy rzut oka, że Elsner jest szkoleniowcem, który wiele zobaczył w futbolu na znacznie wyższym poziomie od polskiego. Dlaczego więc wybrał Cracovię?

- Ważne dla mnie było poczucie, że Cracovia ma podstawy do tego, żeby odnosić sukcesy. Najważniejsza była jakość zawodników. Patrzyłem na mecze Cracovii i widziałem potencjał. Czułem, że chcę być częścią tej drużyny. Czuję, że mogę jej pomóc, mogę mieć na nią pozytywny wpływ, dzięki czemu możemy osiągnąć coś fajnego. Jestem tu po to, żeby pchać zespół w odpowiednią stronę – powiedział Luka Elsner, który jest bratem Roka Elsnera, byłego piłkarza Śląska Wrocław, który zdobywał z nim mistrzostwo Polski w 2012 roku. - Był jednym z powodów, przez które zdecydowałem się na pracę w Cracovii. Ma świetne wspomnienia z gry w Polsce – przekazał nowy trener Pasów.

Jak Cracovii udało się sprowadzić Lukę Elsnera do Polski? - Prowadzony był proces wyboru kandydatów, którzy najbardziej pasowaliby do naszego klubu pod względem mentalnym, doświadczenia, ale także tego, co chcielibyśmy, aby drużyna prezentowała na boisku. Na początku myślałem, że zatrudnienie trenera Elsnera jest nierealne dla Cracovii, ale po paru spotkaniach złapaliśmy dobry kontakt i udało się go ściągnąć. Mamy jasno postawiony cel na przyszły sezon i trener jest gwarantem tego, że go zrealizujemy – wytłumaczył prezes klubu Mateusz Dróżdż, a Luka Elsner wyjaśnił, jaki to będzie cel. - Klub chce osiągnąć lepszy wynik niż w poprzednim sezonie (szóste miejsce – red.). To, co mogę jednak obiecać, to ciężka praca nad tym, aby wydobyć z piłkarzy ich potencjał, który jest spory. Chcę sprawić, aby kibice byli szczęśliwi z naszych rezultatów, ale także z tego, że nasz zespół będzie prezentował ciekawy styl. Startujemy z dobrej pozycji, dzięki robocie wykonanej przez poprzedniego szkoleniowca – zaznaczył szkoleniowiec, który z Pasami związał się dwuletnią umową.

Kacper Janoszka



Luka Elsner podczas swojego ostatniego meczu w Ligue 1 przeciwko PSG.

Fot. Philippe Lecoeur/FEP/Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Sport c44897338c

Przejechali niczym walec

Cruz Azul z Mateuszem Boguszem w składzie sięgnął po puchar Ligi Mistrzów CONCACAF.



Leszek Jaźwiecki z Vancouver

Meksykański klub Cruz Azul odpalił silniki od pierwszej minuty i dosłownie przejechał jak walec po Vancouver Whitecaps w wielkim finale Pucharu Mistrzów CONCACAF. Zdecydowane zwycięstwo 5:0 na Estadio Olimpico Universitario w Mexico City wywołało euforię. Jedną z bramek zdobył grający od początku roku w tej drużynie Mateusz Bogusz. Wychowanek Gwiazdy Ruda Śląska grał 67 minut, na boisku zastąpił go były gracz Górnika Zabrze, Grek Giorgos Giakoumakis.

Wielka na wieki

- Marzę na jawie, będziemy wielką drużyną na wieki, przed nami są jeszcze większe rzeczy do zrobienia - powiedział po finale Victor Velazquez, szef firmy cementowej, jeden z architektów tej drużyny.

Cruz Azul po raz siódmy wywalczył to trofeum, które jest odpowiednikiem europejskiej Ligi Mistrzów. Teraz, po wygraniu Pucharu Mistrzów CONCACAF, nie tylko może myśleć o sprowadzeniu piłkarskich gwiazd; tym sukcesem otworzył sobie także drzwi na światową scenę, gdzie będzie miał możliwość rywalizować w Pucharze Interkontynentalnym oraz Klubowym Pucharze Świata. Meksykanie chcą zbudować drużynę, który będzie w stanie sprostać temu wyzwaniu.

6 mln dolarów rocznie

Dla Bogusza było to drugie podejście do tego trofeum. Przed rokiem, grając w Los Angeles Galaxy, musiał przełknąć gorycz porażki. Tym razem było już zdecydowanie lepiej i Polak zapisał w swoim CV wielki sukces. Bogusz do meksykańskiego giganta, założonego i sponsorowanego do tej pory przez pracowników cementowni, trafił z nie mniej utytułowanego i zasobnego w kasę Los Angeles Galaxy, gdzie w 2024 roku zanotował bardzo udany sezon. Nic dziwnego, że Meksykanie nie szczędzili grosza i sprowadzili do siebie utalentowanego polskiego piłkarza, wydając za niego blisko 12 milionów dolarów. Bogusz nie tylko zyskał na tym, wywalczając sobie miejsce w składzie, ale również znacznie powiększył swoją roczną pensję. Podobno za sezon gry w Azul Cruz może liczyć na sumę ok. 6 milionów dolarów.

Grając jeszcze w Los Angeles, Galaxy Bogusz strzelił 20 goli i zaliczył 11 asyst co było nie tylko jego rekordem życiowym, ale został piątym piłkarzem w historii LAFC, który strzelił 15 lub więcej goli w jednym sezonie. Dołączył do takich gwiazd, jak Cristian Arango, Denis Bouanga, Diego Rossi i Carlos Vela. Bogusz jako piłkarz LAFC popisał się też golem strzelonym już w 32 sekundzie. Było to 13 października 2024 w meczu przeciwko... Vancouver. Jest to drugi najszybszy gol w historii klubu.

Noc w szpitalu

W niedzielnym finale Meksykanie już do przerwy, prowadząc 4:0, praktycznie pozbawili złudzeń rywali. Po przerwie, choć padła tylko jedna bramka, mecz przebiegał dalej pod dyktando gospodarzy. Po ostatnim gwizdku trybuny wręcz oszalały z radości. Dobrymi humorami tryskali także piłkarze Azul Cruz.

- Od pierwszego meczu z Hope naszym celem był finał i jestem bardzo szczęśliwy, że jako zespół udało nam się to zrealizować - powiedział kapitan Cruz Azul Nacho Rivero. Urugwajczyk do końca nie był pewny swojego udziału w tym spotkaniu. Zaledwie kilka godzin przed meczem Rivero został ojcem i całą noc spędził w szpitalu z żoną.

- Esencją tej grupy była wytrwałość, zaangażowanie, pokora i przede wszystkim nieustająca walka. Zespół chce iść naprzód i to dopiero początek wielu przyszłych tytułów - zakończył kapitan Azul Cruz.

Jeszcze przed finałem wiele się mówiło o odejściu trenera Vicentego Sancheza, teraz temat ten został znowu podchwycony. Kibice namawiają prezydenta Azul Cruz, aby dał Sanchezowi kolejną szansę i pozostawił go na ławce trenerskiej.

- Nie rozumiem, dlaczego chcą go zwolnić, skoro doprowadził nas do finału i do tak wielkiego triumfu - zadawali sobie pytanie po finale fani meksykańskiej drużyny. Sam Sanchez, zapytany na konferencji prasowej o to, czy to był jego ostatni mecz w Azul Cruz, udzielił wymijającej odpowiedzi.

- Nie lubię rozmawiać o przyszłości, mówię zazwyczaj o teraźniejszości - powiedział i dodał, że jest bardzo szczęśliwy z sukcesu swojego zespołu. - Jesteśmy mistrzami i postawiliśmy Azul Cruz na szczycie areny międzynarodowej.

Trudno się podnieść

Zupełnie inne nastroje panowały po finale w ekipie z Vancouver. Spuszczone głowy i smutne miny - to najczęstszy obrazek.

- Cruz Azul był lepszy od początku do końca i zasłużył na tytuł - chwalił rywali trener gości Jesper Sorensen. - Przyjechaliśmy tutaj z nadzieją i ambicją, wyjeżdżamy załamani. Stawialiśmy czoła drużynie, który wyszła na to spotkanie bardzo pewna siebie, a dodatkowo grała przed własną widownią. Moim zawodnikom w kluczowych momentach zabrakło opanowania i solidności - dodał duński szkoleniowiec Whitecaps.

Na pocieszenie piłkarzom i fanom kanadyjskiej drużyny pozostaje dobra postawa tego zespołu w ligowych rozgrywkach Major League Soccer. Whitecaps prowadzi w Konferencji Zachodniej bez porażki.

- Po takim spotkaniu będzie nam trudno się podnieść, ale jesteśmy w połowie sezonu i teraz musimy się skupić na najbliższych meczach - stwierdził po meczu w Meksyku trener Sorensen.

Mateusz Bogusz, były piłkarz Ruchu Chorzów, długo nie mógł świętować sukcesu. Ten urodzony w Rudzie Śląskiej piłkarz otrzymał po raz kolejny od Michała Probierza powołanie do reprezentacji Polski i z jednodniowym opóźnieniem (zgrupowanie rozpoczęło się w poniedziałek) zameldował się w Katowicach. Wcześniejsze mecze w narodowej koszulce przeciwko Chorwacji, Portugalii, Litwie czy Malcie może nie były w jego wykonaniu najlepsze, ale spotkanie towarzyskie z Mołdawią i kwalifikacjach do MŚ z Finlandią mogą być doskonałą okazją, by przekonać selekcjonera i kibiców, że wybór był słuszny.



Fot. Pressfocus

Mateusz Bogusz w finale Ligi Mistrzów CONCACAF potwierdził swoje wielkie możliwości.

Wszyscy liczą na awans

Czy poznamy kolejnych azjatyckich uczestników mundialu 2026?

AZJA

Przed nami dwie ostatnie kolejki trzeciej rundy eliminacyjnej w strefie AFC. Z każdej z trzech grup dwie ekipy awansują na mistrzostwa świata, dwie przejdą do kolejnej rundy eliminacyjnej, a dwie – odpadną. Na razie pewne udziału w turnieju są Iran i Japonia, a o krok od sukcesu są też kolejni, wszystko zależy od wyników, nie tylko tych bezpośrednich. W grupie A Uzbekistan nie może przegrać ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, aby zostać oficjalnym debiutantem mistrzostw świata. W grupie B Korea Południowa potrzebuje przynajmniej remisu z Irakiem, a jeśli Irak zdobędzie maksymalnie punkt, to pokonując Oman na MŚ awansuje Jordania – także potencjalny debiutant. W grupie C największe szanse, by dołączyć do Japonii, ma Australia – tyle że Kangury zagrają właśnie z potężnymi Samurajami. Jednak teoretycznie nawet w przypadku porażki Australijczycy mogą być pewni wylotu na mundial. Mają bowiem trzy punkty przewagi nad Arabią Saudyjską, która na ten moment ma... ujemny bilans bramkowy. Oczywiście w takiej sytuacji formalności będą musiały zostać dopięte w ostatniej kolejce - gdy Saudyjczycy zmierzą się z Australijczykami. Może pokonają ich wysoko?

3. RUNDA ELIMINACJI DO MŚ

Grupa A

1. Iran	8	20	16:7
2. Uzbekistan	8	17	11:7
3. ZEA	8	13	14:7
4. Katar	8	10	16:21
5. Kirgistan	8	6	9:15
6. Korea Pn.	8	2	7:16

Czwartek: ZEA – Uzbekistan (18.00), Katar – Iran, Korea Pn. – Kirgistan (oba 20.15), wtorek: Uzbekistan – Katar, Kirgistan – ZEA (oba 15.45), Iran – Korea Pn. (18.00)

Grupa B

1. Korea Pd.	8	16	14:7
2. Jordania	8	13	13:7
3. Irak	8	12	8:7
4. Oman	8	10	8:10
5. Palestyna	8	6	7:12
6. Kuwejt	8	5	7:14

Czwartek: Oman – Jordania (18.00), Irak – Korea Pd., Kuwejt – Palestyna (oba 20.15), wtorek: Korea Pd. – Kuwejt (13.00), Jordania – Irak, Palestyna – Oman (oba 20.15)

Grupa C

1. Japonia	8	20	24:2
2. Australia	8	13	13:6
3. Arabia Saudyjska	8	10	4:6
4. Indonezja	8	9	8:14
5. Bahrajn	8	6	5:13
6. Chiny	8	6	6:19

Czwartek: Australia – Japonia (13.10), Indonezja – Chiny (15.45), Bahrajn – Arabia (18.00), wtorek: Japonia – Indonezja (12.35), Chiny – Bahrajn (13.00), Arabia – Australia (20.15)

(PTub)

Sport c44897338c

Wielka niewiadoma

Na kolejkę przed końcem rozgrywek Zagłębie Sosnowiec zapewniło sobie drugoligowy byt, ale jeszcze nie wiadomo, kto je poprowadzi w kolejnym sezonie.

Remis 2:2 w domowym meczu z Chojniczanką sprawił, że na ostatni mecz sezonu w Bytomiu piłkarze Zagłębia udadzą się pewni występów w Betclic 2. Lidze w kolejnej kampanii. Mimo że nie wygrali żadnego z ośmiu ostatnich spotkań, udało im się obronić przed koniecznością baraży o zachowanie ligowego bytu. W meczu kończącym sezon trudno będzie o przerwanie tej serii. Polonia, która na koniec sezonu zajmie 1. miejsce, a od lipca rywalizować będzie na zapleczu ekstraklasy, jest niepokonana od sześciu kolejek i w sobotę na pewno będzie chciała wygrać, by nie zawieźć swych kibiców i godnie zakończyć bardzo udany sezon.



Fot. Facebook/Zagłębie Sosnowiec

Piłkarze Zagłębia szykują się do ostatniego meczu sezonu, ale wielu z nich musi myśleć o przyszłości.

W Sosnowcu natomiast do hurraoptymizmu jest daleko, tym bardziej że wciąż nie wiadomo, kto poprowadzi zespół w kolejnym sezonie. Nieobsadzone pozostaje także stanowisko dyrektora sportowego. I tylko spora grupa piłkarzy z wciąż ważnymi kontraktami zostanie w klubie, ale patrząc na ich dokonania w kończącym się sezonie... nie jest to dobra wiadomość. W Bytomiu zespół poprowadzi jeszcze Bartłomiej Bobla, który odpowiada za wyniki zespołu od 5 maja, gdy zluzował Marka Saganowskiego. W tym czasie poprowadził zespół w czterech meczach. Zanotował trzy remisy i porażkę 1:4 z Wisłą Puławy u siebie. Bilans nie powala, ale być może wystarczy do tego, aby władze klubu przedłużyły umowę z trenerem który miał przejąć zespół awaryjnie do końca sezonu. Wśród potencjalnych następców Bobli najczęściej wymienia się Jakuba Dziółkę, który był już przymierzany do pracy w Zagłębiu, a warto przypomnieć, że wiosną 2011 roku był jego zawodnikiem, gdy za wyniki odpowiadał Leszek Ojrzyński.

Z naszych informacji wynika, że zanim poznamy nazwisko trenera, w Sosnowcu mają ogłosić nowego dyrektora, który przejmie schedę po Grzegorzu Kurdzielu. Problem w tym, że żaden z dotychczasowych kandydatów miał nie przekonać zarządu. W tym gronie byli m.in.: Sebastian Dudek i Michał Wlaźlik. Ten drugi oglądał nawet mecz Zagłębia z trybun i podobno jego kandydatura wciąż jest w grze, ale w ostatnim czasie wyżej mają stać akcje Damiana Wróbla, który pracował już w Zagłębiu w nieco innym charakterze, a jako dyrektor sportowy sprawdził się w Chojniczance.

W najbliższym czasie dyrektor i trener zostaną zapewne przedstawieni, a w gronie ich podopiecznych znajdą się m.in. Grzegorz Janiszewski, Roko Kurtović, Andrzej Niewulis, Piotr Marciniec, Piotr Mielczarek i Deniss Rakels, którzy mają ważne umowy, ale gdyby odeszli z klubu, zapewne nikt by po nich nie płakał... Kontrakty kończą się z kolei takim piłkarzom jak Joel Valencia czy Kamil Biliński i choć ten drugi zdobył 13 bramek, w tym dającą utrzymanie, to trudno sobie wyobrazić, aby przedłużono umowę z zawodnikiem, który za kilka miesięcy skończy 38 lat. Z drugiej strony w Sosnowcu na przestrzeni ostatnich lat podjęto wiele niezbyt przemyślanych decyzji, dlatego też trzeba być gotowym na wszystko...

Krzysztof Polaczkiewicz

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Raków II Częstochowa - Ruch Radzionków 4:2 (4:0)**
Bramki: Siwkowski 1 - głową, Kurasiński 28, Mazanek 30, Kucharczyk 45 - Smoleń 47, Duda 56.

■ **Gwarek Ornontowice - Unia Dąbrowa Górnicza 0:0**

■ **Przemsza Siewierz - Rekord II Bielsko-Biała 2:1 (2:1)**
Bramki: Pielok 12, Adamiecki 20 - karny - Tekieli 30.

■ **ROW 1964 Rybnik - Victoria Częstochowa 3:1 (1:1)**
Bramki: Kuczera 10, Juraszczyk 70, 90 - Kowalski 32.

■ **Gwarek Tarnowskie Góry - Spójnia Landek 4:1 (2:0)**
Bramki: Kaczmarek 21, Tylec 34, Dzierbicki 47, Joachim 57 - Wojtyła 59 - karny.

■ **Polonia Łaziska Górne - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 1:2 (0:1)**
Bramki: Grzebieluch 51 - Bieroński 16, Szumiński 58,

■ **Sparta Katowice - Odra Wodzisław Śląski 5:0 (2:0)**
Bramki: Januszkiewicz 21, Goncerz 42, Łączek 49, Gajda 52, Michalski 68.

■ **Decor Bełk - Drama Zbrosławice 2:1 (1:0)**
Bramki: Musiolik 5, 50 - Kuliński 65.

■ **Rozwój Katowice - Kuźnia Ustroń 1:4 (0:1)**
Bramki: Całka 84 - Szlufarski 6, 59, Rycka 56, Addo 86.
Piast II Gliwice pauzował.

1. Sparta	35	77	74:34
2. Raków II	35	71	100:62
3. Ruch	35	63	71:52
4. Drama	35	61	73:57
5. ROW	36	59	73:60
6. Decor	35	56	63:60
7. Rozwój	35	54	68:66
8. Piast II	35	54	62:51
9. Victoria	35	50	50:46
10. Kuźnia	35	49	53:56
11. Przemsza	35	48	72:66
12. Tarnowskie G.	35	47	55:62
13. Spójnia	35	46	57:63
14. Polonia	35	43	50:60
15. Odra	35	40	63:69
16. Ornontowice	35	39	42:57
17. Podbeskidzie II	35	37	53:80
18. Unia	35	26	29:66
19. Rekord II	35	18	40:81

38. kolejka - 7 czerwca: Decor - Ruch, Rekord II - Podbeskidzie II, Polonia - Raków II, Drama - Ornontowice, Unia - Tarnowskie Góry, Spójnia - Rozwój, Kuźnia - Sparta, Odra - Piast II, Victoria - Przemsza, ROW pauzuje. **(mha)**

5. LIGA ŚLĄSKA

■ **Orzeł Miedary - Szczakowianka Jaworzno 1:2.**

1. Kłobuck	28	69	73:30
2. Szombierki	28	68	102:36
3. Zagłębie II	28	64	87:37
4. Ruch II	28	56	60:31
5. Rędziny	28	54	71:43
6. Miasteczko Śl.	28	43	50:60
7. Śląsk	28	41	54:56
8. Mikołów	28	39	57:57
9. Szczakowianka	29	36	48:50
10. Miedary	29	33	46:74
11. Krzepice	27	28	48:55
12. Przyszowice	28	27	39:68
13. Skra II-Płomień	28	26	65:74
14. Miechowice	28	24	48:85
15. Żarki	27	21	23:56
16. Panki	28	10	30:89

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA IV: Górnik Piaski - GKS II Katowice 0:2.

1. GKS II	26	72	88:14
2. Czeladź	27	62	89:33
3. Wojkowice	27	54	47:24
4. Slavia	26	45	41:46
5. Wirek	27	42	55:45
6. Bielszowice	26	42	43:39
7. Piaski	26	36	67:58
8. Sarmacja	27	36	35:34
9. Zawiercie	27	34	44:49
10. Imielin	27	31	43:66
11. Urania	27	29	40:54
12. Brudzowice	27	29	35:58
13. Rogoźnik	27	28	34:56
14. Kosztowy	27	27	32:45
15. Żelisławice	27	27	25:48
16. Łagisza	27	15	20:69

GRUPA VI: LKS Pogórze - Victoria Hażlach 3:1.

1. Istebna	24	53	57:22
2. Hażlach	25	52	64:32
3. Ślemień	24	49	72:30
4. Wisła	24	48	59:37
5. Cieszyn	24	43	66:42
6. Pietrzykowice	24	40	61:40
7. Strumień	24	40	68:55
8. Słotwina	24	34	52:48
9. Pogórze	25	29	49:50
10. Radziechowy	24	28	47:36
11. Żabnica	24	25	39:85
12. Zebrzydowice	24	15	28:80
13. Rajcza	24	14	25:76
14. Węgierska Górka	24	8	21:75

(m)

Spektakl na

Trzy pomyłki kielczan w rzutach karnych tytułu. Najlepszą drużyną w Polsce po ra

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Nie mamy już nic do stracenia - mówili kielczanie, którzy po porażce (29:30) w Płocku koniecznie musieli wygrać w Hali Legionów, by doprowadzić do remisu w rywalizacji o mistrzostwo Polski i mieć nadzieje na odebranie tytułu swym wielkim przeciwnikom, stracony rok temu po 12 latach triumfów. Zwycięscy mistrzowie Polski z większym spokojem przystępowali do rewanżu finału, gdzie walka o tytuł toczy się do dwóch zwycięstw, bo do wymarzonego złota brakowało im już tylko jednej wygranej.

Show Cordaliji

Pierwsze minuty to show Bekira Cordaliji. Bośniak na starcie obronił 5 „setek", w tym rzut karny Tomasza Pirocha. Dlatego pierwszą bramkę obrońcy tytułu zdobyli dopiero w 6,28 sekundzie, gdy z 7 metrów trafił Michał Daszek. Od początek spotkania iskrzyło między zawodnikami, więc sędziowie mieli pełne ręce roboty. Sypały się kary, obie strony co rusz składały protesty, próbując wymusić zmianę decyzji. O czas poprosił Xavier Sabate, ponieważ jego podopieczni pierwszy raz trafili z gry dopiero w 13 minucie! Po kwadransie budzić zaczęli się Nafciarze, mający wsparcie w doskonałych interwencjach Mirko Alilovicia, który sam przez całe boisko trafił do pustej bramki. Kielczanie zaczęli seryjnie popełniać błędy, jednak Cordalija wciąż spisywał się bez zarzutu, a że po drugiej stronie też strata piłki goniła stratę, tablica cały czas wskazywała przewagę gospodarzy. Na niespełna 3 minuty przed przerwą o czas poprosił

Fiesta w 20

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Używanie górnolotnych określeń nie będzie absolutnie na wyrost, ponieważ widowisko, jakie we wtorkowy wieczór stworzyli w Zabrzu szczypiorniści Górnika oraz Ostrovii, absolutnie zasłużyło na najwyższe pochwały i noty. A doznania podkręcała pełna hala kulturalnym i głośnym dopingiem kibiców obu zespołów. To była fiesta w iście południowoamerykańskiej czy afrykańskiej ekstazie.

Najlepsza reklama

- Rzeczywiście, widowisko było najlepszą reklamą piłki ręcznej. W najważniejszym momencie, gdy nie mieliśmy już sił, dostaliśmy wsparcie z trybun. Bardzo odczuliśmy tę dodatkową energię. Kibice dopisali, więc mogę śmiało powiedzieć, że było święto piłki ręcznej w Zabrzu - trener Górnika Arkadiusz Miszka cieszył się nie tylko ze zwycięstwa. Identycznie odebrał spotkanie lewoskrzydłowy Ostrovii Bartłomiej Tomczak, który w latach 2013-21 był zawodnikiem... Górnika. - Kibice zobaczyli fantastyczne widowisko. To była świetna promocja dyscypliny i jeden z lepszych transmitowanych meczów w tym sezonie. Jestem bardzo zadowolony, że wygrywa sport. Musimy to propagować. Musimy rozwijać i iść z piłką ręczną do przodu. Jeśli będą takie mecze, to na pewno będzie większa oglądalność, więcej sponsorów, więcej adeptów będzie ją chciało uprawiać i dyscyplina będzie się rozwijała. Musimy znów zbudować wielką piłkę ręczną w Polsce i wielką reprezentację.

Bezcenne zwycięstwo

Górnik wygrał 35:31 i było to jego pierwsze zwycięstwo nad ekipą z Wielkopolski w czwartym starciu tego sezonu, ale najcenniejsze, ponieważ dało przepustkę do decydującego meczu o brązowy medal; w sobotę o 15.00 w Ostrowie Wielkopolskim. - To było bardzo intensywne spotkanie. Temperatura w hali miała chyba z 200 stopni, czego wszyscy doświadczyliśmy (nie działała klimatyzacja i termometr reportera Polsatu Sport wskazywał 30 stopni - przyp. red). Gra była męska, bardzo twarda i na dobrą sprawę zadecydowała końcówka. W niej lepiej pokazał się Górnik i zasłużenie wygrał - podsumowywał duński szkoleniowiec Biało-czerwonych Kim Rasmussen, z którego opinią zgadzał

Sport c44897338c

miarę Europy

przesądziły o losach mistrzowskiego z drugi z rzędu została Orlen Wisła Płock.



Fot. PAP/Piotr Polak

W tym momencie Nafciarze wiedzieli, że nikt im nie odbierze złota.

9
TYTUŁÓW mistrzowskich ma od wczoraj Orlen Wisła Płock.

Tałant Dujszebajew, jednak Michał Olejniczak nie wykorzystał rozrysowanej i przygotowanej akcji. Na 19 sekund przed końcem pierwszej części sędziowie udali się do monitora VAR-u, po czym ukarali czerwoną kartką Mirsada Terzica czerwoną kartką za uderzenie bez piłki Arstema Karelaka, a żółtą za protesty ujrzał trener Sabate. Po 30 minutach wynik był bardzo niski, ale miejscowi mieli 3 gole na plusie. Czuło się jednak, że to nie koniec emocji.

Jedyne, ale najważniejsze

Początek drugiej odsłony był dla gości, którzy rzucili dwie pierwsze bramki, a jeszcze Alilović obronił rzut karny Arkadiusza Moryty. Wkrótce gospodarze odbudowali stan z końca pierwszej połowy, po czym następowała kolejna rekonstrukcja wyniku przez gości. Taka huśtawka rezultatu miała miejsce do 50 minuty, gdy płocczanie po skutecznym rzucie Daszka doprowadzili do remisu 18:18. W bramce gości Alilovicia zastąpił Viktor Hallgrimsson, a Zoltan Szita skręcił kostkę. Reakcja trenera Dujszebajewa była błyskawiczna - czas. Drużyny zdobyły po bramce i teraz o minutę przerwy poprosił Xavier Sabate. To był znak, że nadciągnął decydujący moment finału. Na 4,5 minuty przed końcem Miłosz Wałach obronił rzut karny Mihy Zarabeca, w rewanżu trafił Olejniczak, na 2 minuty usiadł na ławce Przemysław Krajewski i Zarabec doprowadził do remisu. Zostało 120 sekund i wszystko w „świętej wojnie" było jeszcze możliwe. 30 sekund później po kolejnej obserwacji VAR-u dwuminutową karą został ukarany Kirył Samoila, ale grająca w osłabieniu Wisła po rzucie rewelacyjnie grającego Słoweńca Zarabeca objęła pierwsze prowadzenie w tym meczu! Trener Dujszebajew natychmiast poprosił o czas. Kielczanom zostało 28, a potem 6 sekund po kolejnym sprawdzeniu VAR-u i Dylan Nahi trafił ze skrzydła, ratując remis. Teraz hiszpański szkoleniowiec Orlen Wisły poprosił o czas, ale 2 sekundy nie wystarczyły, by zdobyć bramkę. Do wyłonienia zwycięzcy drugiego meczu finału konieczne więc były rzuty karne. Tę próbę nerwów lepiej wytrzymali Nafciarze i to oni drugi raz z rzędu zostali mistrzami Polski

Zbigniew Cieńciała

0 1. MIEJSCE

■ **Industria Kielce - Orlen Wisła Płock 22:22 (10:7) rzuty karne 2:3**

KIELCE: Cordalija, Wałach - Moryto 2/1, Olejniczak 5, Karacić 1, Monar 1, Kaddach 2, Nahi 4, T. Gębala 1, Sićko, A. Dujszebajew 1, Karalek 1, Kounkoud, D. Dujszebajew 2, Surgiel 2/1, Rogulski. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

PŁOCK: Alilović 1, Hallgrimsson - Krajewski 1/1, Daszek 4/1, Fazekas 1, Serdio 4, Szita 3, Sroczyk, Piroch, Susnja, Terzić (CZK, 30 min - uderzenie rywala), Zarabec 5, Dawydzik 1, Somolia, Żytnikow 2, Mihić. Kary: 16 min. Trener Xavier SABATE.

Sędziowali: Michał Fabryczny i Jakub Rawicki (Katowice). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu: 1:0 (1), 2:0 (5), 4:1 (10), 6:2 (13), 7:6 (16), 8:6 (23), 10:7 (27), 10:7 (30), 11:10 (35), 14:12 (40), 17:15 (46), 18:18 (50), 19:19 (54), 21:20 (57), 22:22 (60).

Rzuty karne: 0:1 - Krajewski, 0:1 - Sićko (broni Alilović), 0:2 - Daszek, 1:2 - Karacić, 1:3 - Zarabec, 2:3 - Moryto, 2:3 - Piroch (broni Cordalija), 2:3 - Surgiel (nad bramką), 2:3 - Fazekas (broni Cordalija), 2:3 - Rogulski (nad bramką).

Stan rywalizacji do dwóch zwycięstw: 0-2.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Środowy mecz w Hali Legionów był pożegnalnym dla Igora Karacicia, Miłosza Wałacha i Cezarego Surgiela, którzy opuszczają kielecki klub. Ten pierwszy jest absolutną legendą. W tym roku został wicemistrzem świata z reprezentacją Chorwacji, a w dorobku ma też m.in. cztery mistrzostwa Polski, podobnie jak Surgiel, który jest wychowankiem kieleckiego klubu i całą karierę spędził w żółto-biało-niebieskich barwach. 24-letni Wałach po sezonie przeniesie się do Vardaru Skopje.

o stopniach

Rywalizacja drużyn „niskobudżetowych" okazała się znakomitą promocją polskiego handballu, a przed zaplanowanym na sobotę decydującym starciem o brąz temperatura jeszcze bardziej wzrośnie.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Taras Minocki (z piłką) na pożegnanie z Zabrzem chciałby sięgnąć po drugi brązowy medal.

się trener Miszka. - Nam też było ciężko. Było bardzo gorąco, nie zdołaliśmy się do tych warunków przyzwyczaić. Z tego powodu ostatnie dwa dni trenowaliśmy w Gliwicach, gdzie jest klimatyzacja - zdradzał „Misza". - Bardzo mnie cieszy, że wyciągnęliśmy wnioski z pierwszego, przegranego w samej końcówce meczu, bo teraz, gdy w 55 minucie prowadziliśmy trzema bramkami, zagraliśmy bardzo mądrze. Jest 1:1 i z takim wynikiem pojedziemy walczyć o drugie zwycięstwo.

Bohater, który się mylił

Nagroda dla najlepszego zawodnika trafiła do Kamila Adamskiego, autora aż 10 bramek, ale naszym zdaniem uhonorowani powinni też zostać dwaj główni aktorzy spektaklu ze strony Górnika. - Zagrałem super mecz? Nie do końca, bo kilka razy się pomyliłem - mówił z wrodzoną sobie skromnością cichy bohater wtorkowego widowiska Piotr Krępa. - Głównie cieszę się ze zwycięstwa. Szukaliśmy w tym meczu podań do pierwszej linii i to dawało efekty. Byliśmy źli po pierwszym, przegranym meczu. Mieliśmy w sobie nie tyle agresję, co wielką chęć udowodnienia, że jesteśmy lepsi, bo w Ostrowie wygrana uciekła nam przez palce. Tym razem pokazaliśmy, że potrafimy dowieźć wynik - stwierdził obrotowy zabrzan, który na pytanie, czy to zwycięstwo dobrze rokuje przed decydującym meczem, odpowiedział. - Oczywiście, bo prawdę mówiąc w obu spotkaniach byliśmy lepsi, tylko w tym pierwszym coś nie zagrało w końcówce. Nigdy nie mogę obiecać wyniku na 100 procent, natomiast mogę przyrzec, że razem z chłopakami damy 100 procent umiejętności i charakteru.

Kacper wciąż marzy

Broniący w drugiej połowie Kacper Ligarzewski również przyznał, że mecz był bardzo ciężki i też jest pełen wiary we własne umiejętności oraz możliwości zespołu. - Pamiętamy poprzednie spotkanie w Ostrowie. Bodaj na 12 minut przed końcem prowadziliśmy czterema bramkami, a ja powtarzałem chłopakom, że jeszcze nie wygraliśmy i finalnie... przegraliśmy po karnych. W walce o podium nie ma spokojnych meczów. Mieliśmy świadomość, że jeśli byśmy przegrali we wtorek, byłby to koniec naszych marzeń o medalu. Wszyscy są bardzo zmęczeni. Było bardzo gorąco i bardzo trudno było wytrzymać to wysokie tempo. Myślę, że w Ostrowie to my zwyciężymy. W grudniu byliśmy na 11. miejscu i wtedy mówiłem, że chcemy zdobyć medal. Dalej o nim marzę, jak wszyscy w szatni - przyznał nasz reprezentacyjny golkiper.

Łzy Tarasa

Po meczu uhonorowano lewego rozgrywającego Tarasa Minockiego, dla którego był to ostatni domowy mecz w barwach Górnika. Wraz z końcem drugiego sezonu w Zabrzu reprezentant Ukrainy przenosi się do Francji. - Bardzo chcę zdobyć ten medal, żeby dobrze pożegnać się z klubem i zapisać się w pamięci zabrzańskich kibiców - mówił ze łzami zawodnik. - To, co zrobiliśmy w tym sezonie, jest zasługą tych chłopaków, moich kolegów, którzy niesamowicie ciężko pracowali. Przychodzili z kontuzjami na treningi, a potem bili się na całego w meczach i zawsze dawali z siebie wszystko. Nie myśleli, gdzie będą za miesiąc czy dwa, tylko walczyli do samego końca o jak najlepsze „tu i teraz", zostawiając serce i zdrowie na parkiecie. Teraz razem musimy tę pracę skończyć - dodał 25-latek, dziękując też ostrowianom za bardzo dobry mecz. - Wszyscy szykujemy się na trzecie spotkanie, wiedząc, że przyniesie jeszcze więcej emocji, walki i presji. Nie będzie łatwo, ale będziemy walczyli do ostatniego gwizdka, bo chcemy skończyć ten sezon na 3. miejscu.

Dyrektor ma plan

Z bardzo dobrze sobie znaną halą Pogoń i zabrzańskim kibicami pożegnał się również Bartłomiej Tomczak, który jednym z ich ulubieńców był przez 8 lat. Urodzony w Ostrowie Wielkopolskim były reprezentacyjny skrzydłowy meczem u siebie z Trójkolorowymi zakończy profesjonalną karierę, całkowicie poświęcając się kolejnemu rozdziałowi życia. - Od roku jestem dyrektorem sportowym Ostrovii. Do tej pory łączyłem tę funkcję z graniem. Od 1 lipca będę się już jednak zajmował tylko sprawami organizacyjnymi. Wraz z właścicielami i sponsorami będę budował mocniejszy klub, bo to projekt na lata. Bardzo mnie cieszy moja nowa rola, bo w mieście i klubie mamy znakomite warunki do rozwoju. Mamy fantastycznych kibiców, świetną halę oraz wsparcie pani prezydent Beaty Klimek. Bez tych składowych nie bylibyśmy w tym miejscu. Ale to dopiero początek naszej drogi w górę - zapewnił z uśmiechem blisko 40-letni zawodnik, który niezależnie od wyniku sobotniego meczu odbierze nagrodę za całokształt kariery, czyli Super Gladiatora. Przed rywalizacją o 3. miejsce trzykrotny mistrz Polski z Vive Kielce i Zagłębiem Lubin wyznał, iż śniło mu się, jak po meczu z Górnikiem odbiera brązowy medal...

Zbigniew Cieńciała

Sport c44897338c

To już wielki finał!

Faworyci z Oklahoma City kontra czarny koń z Indianapolis.

NBA


Fot. Kevin Jairaj-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Trener Mark Daigneault i jego zespół są zdecydowanym faworytem do tytułu mistrza NBA.

Przed sezonem zapytano generalnych menedżerów wszystkich klubów NBA: kto będzie mistrzem? Ci najbardziej zorientowani i kompetentni postawili na aktualnych wciąż mistrzów. Aż 83 procent głosów padło na Boston Celtics. Tymczasem ekipa trenera Joe Mazzulli odpadła w półfinałach konferencji. Połamała sobie zęby na nowojorskich Knicks. Ale ci ostatni też nie dotarli do finału. Niektórzy (nieliczni) menedżerowie mieli jednak nosa - 13 procent wskazało, że mistrzem będzie Oklahoma City. I ten zespół wciąż jest w grze. Nikt natomiast nie wytypował finałowego przeciwnika Thunder, czyli ekipy Indiana Pacers. Ci ostatni są absolutnym underdogiem. W sezonie zasadniczym zajęli dopiero czwarte miejsce w swojej konferencji. Zanotowali aż 32 porażki, podczas gdy Oklahoma ledwie 14. To prawdziwa przepaść.

Bukmacherzy typują Grzmoty

Zdecydowanym faworytem finałów są Grzmoty. U bukmacherów ogromne pieniądze można zarobić, obstawiając zespół Pacers (kurs na nich wynosi 6.00, podczas gdy na Thunder ledwie 1.13). Kiedy startował play off dziennik USA Today zamieścił ranking faworytów do złota - Indiana znalazła się na odległym 11. miejscu (na 16 ekip).

Przed finałami sytuacja się powtarza - USA Today zapytał 5 swoich ekspertów o to, kto wygra. Wszyscy odpowiedzieli, że Thunder.

Ale powinni być ostrożni, bo Indiana to największa sensacja tegorocznych play off. Drużyna trenera Ricka Carlisle'a w pierwszej rundzie pokonała ekipę megagwiazdy Giannisa Antetokounmpo - Milwaukee Bucks. W półfinałach wyeliminowała rozstawionych z jedynką na Wschodzie Cleveland. Obie serie kończąc wynikiem 4-1. Wreszcie w finale Konferencji Wschodniej Pacers znów ograła zespół wyżej notowany, czyli New York Knicks.

Teraz kluczowe mogą okazać się dwa pierwsze mecze, które będą rozgrywane w Oklahoma City. Jeśli gościom uda się wyrwać choć jedno zwycięstwo, wtedy ta seria może być bardzo ciekawa. Pacers to specе od sukcesów na wyjazdach, w tym play offie zanotowali rekordową serię 6 kolejnych wygranych w halach rywali!

Indiana na udział w finale czekała 25 lat, Oklahoma City po raz ostatni zagrała na tym poziomie 13 lat temu.

Carlislie kontra Daigneault

Ciekawie zapowiada się pojedynek trenerów. Rick Carlisle w drugiej połowie lat 80, grał w NBA, był zawodnikiem Celtics, Knicks oraz New Yersey Nets. Nie był gwiazdą, raczej był graczem drugiego, a nawet trzeciego planu. Wziął się za trenerkę, skończył kursy, był grającym asystentem New Jersey Nets. Jako asystent pracował przy takich sławach jak Chuck Daly czy Larry Bird. Właśnie z tym ostatnim 25 lat temu doprowadzili Pacers do finałów.

- Szósty raz jestem w wielkim finale - trzy razy jako zawodnik, raz jako asystent trenera, po raz drugi jako główny szkoleniowiec - mówił w jednym z wywiadów. - To nie jest czas na otwieranie szampana. Kiedy dochodzisz do tego momentu sezonu, zostają tylko dwie drużyny i jeden cel. Staje się przed kwestią „wszystko albo nic. Rozumiemy klasę przeciwnika. Oklahoma City dominowało przez cały rok, a słowo "dominowało" pisane jest wielkimi literami. W obronie są świetni i mają mnóstwo gości, którzy potrafią zdobywać punkty. W finale zagrają dwie drużyny o podobnej strukturze, ale nieco innym stylu, więc myślę, że są zadatki na świetną serię - komentował główny trener Pacers.

Faworytów z Oklahoma City prowadzi Mark Daigneault. Jest dużo młodszy od rywala, on dopiero się urodził (rocznik 1985), gdy tamten biegał po parkietach NBA. Nie był zawodnikiem, karierę trenerską zaczął w 2007 roku jako szkoleniowiec akademickiej drużyny College of the Holy Cross w Worcester. Z Oklahomą związał się 7 lat później, początkowo pracował jako trener zespołu zaplecza Oklahoma City Blue. Głównym trenerem Thunder został przed pięciu laty. W ubiegłym roku wybrano go najlepszym trenerem NBA.

- Przed pierwszym meczem staramy się za dużo nie myśleć. Staramy się znaleźć równowagę. Z zespołami ze Wschodu, co naturalne, jesteśmy nieco mniej zaznajomieni. Z Denver czy Minnesotą grywaliśmy często, teraz przed meczem z Pacers potrzebujemy nieco szerszego wprowadzenia - tłumaczy.

TERMINARZ FINAŁÓW (DO 4 ZWYCIĘSTW)

- 5 czerwca (czwartek) Oklahoma City: Thunder - Pacers
- 8 czerwca (niedziela) Oklahoma City: Thunder - Pacers
- 11 czerwca (środa), Indianapolis: Pacers - Thunder
- 13 czerwca (piątek), Indianapolis: Pacers - Thunder
- 16 czerwca (poniedziałek), Oklahoma City: Thunder - Pacers (ewentualnie)
- 19 czerwca (czwartek), Indianapolis: Pacers - Thunder (ewentualnie)
- 22 czerwca (niedziela), Oklahoma City: Thunder - Pacers (ewentualnie)

Kanadyjczyk czy Kameruńczyk?

Kibiców interesują przede wszystkim pojedynki między zawodnikami. Gwiazdą Oklahomy jest Shai Gilgeous-Alexander, król strzelców rozgrywek, który został uznany za najbardziej wartościowego zawodnika sezonu zasadniczego. Kanadyjczyk rozgrywa znakomity sezon, przed kilku dniami do wielu nagród dołożył statuetkę dla MVP finałów Konferencji Wschodniej. - Cieszymy się z tego sukcesu, ale wciąż mamy wiele do zrobienia. Teraz zagramy, by osiągnąć nasz ostateczny cel - zapowiedział po ostatnim meczu z Minnesotą.

Gwiazdą Pacers jest Tyrese Haliburton. 25-latek przed miesiącem zajął pierwsze miejsce w niechlubnej klasyfikacji najbardziej przecenianych ligowców (odpowiedzi udzielało 90 graczy NBA). W tym play offie chyba dodatkowo zmotywowany wspomnianym "wyróżnieniem" Haliburton zaprzecza stereotypom i odgrywa decydującą rolę przy kolejnych wygranych swojej drużyny. Ma wsparcie w kolegach, z których kluczowy okazuje się Pascal Siakam. To Kameruńczyk zgarnął tytuł MVP za finałowe potyczki z nowojorskimi Knicks. W trzech z sześciu meczów zdobywał minimum 30 punktów. Haliburton zapowiada, że jego zespół, choć niedoceniany, powalczy o tytuł. - Ten klub dał mi szansę, dostrzegł we mnie coś, czego nie widzieli inni - mówi. - Teraz przed finałem mamy mnóstwo pracy. Będziemy gotowi - zapowiedział.

(pp)

Mistrzowie nadal w grze!

Trefl pokonał Start w Lublinie i doprowadził do meczu numer 5!

ORLEN BASKET LIGA

W poniedziałek z walki o złoto odpadł rozstawiony z jedynką Anwil, w środę nad przepaścią znaleźli się mistrzowie Polski. Sopocianie musieli wygrać w Lublinie, by doprowadzić do piątego meczu i przedłużyć swoje szanse w tym półfinale. - Chcemy wrócić na piąty mecz do Sopotu. Wszystko jest w naszych rękach - zapowiadał Jakub Schenk, rozgrywający Trefla. Z drugiej strony Start stanął przed historyczną szansą gry o złoto. Pierwsza kwarta była bardzo zacięta, minimalnie lepsi okazali się goście z Trójmiasta. W drugiej części Trefl zagrał jeszcze lepiej, przyjezdnych prowadził zdeterminowany Schenk. Kadrowicz zdobył do przerwy 10 punktów, miał dwie trójki, 2 asysty. Agresywną grę przypłacił aż trzema faulami. Nie ustępował mu Keondre Kennedy, po którego rzucie za trzy Trefl miał już 13 punktów przewagi (49:36). Lublinianie w pierwszej połowie mieli problem ze skutecznością.

Drugą połowę od serii 7:0 zaczęli gospodarze i przewaga gości błyskawicznie stopniała. W czwartej kwarcie, na siedem minut przed końcem, był remis (71:71) i gra zaczynała się od nowa. Finisz był zacięty, nikt nie chciał skapitulować. Do rozstrzygnięcia konieczna była dogrywka. W niej mocniejsze nerwy zachowali jednak wciąż aktualni mistrzowie kraju. Decydujące o zwycięstwie punkty 20 sekund przed końcem zdobył Nahiem Alleyne! Tuż przed końcową syreną do remisu mógł doprowadzić jeszcze Tevin Brown, ale spudłował. Warto dodać, że aż czterech graczy gości nie dokończyło spotkania z powodu pięciu fauli.

Lubelscy kibice wyraźnie zawiedzeni opuszczali Halę Globus. Piąty decydujący mecz odbędzie się w sobotę w Sopocie.

■ **PGE Start Lublin - Trefl Sopot 93:95 po dogrywce (17:19, 21:30, 23:18, 25:19, d. 7:9)**
stan rywalizacji: 2-2
LUBLIN: Krasuski 4, De Lattibeaudiere 28, Williams, Lecomte 20 (1x3), Drame 8 (1x3) - Ramey7, Pelczar, Brown 23 (1x3), Put 3. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
SOPOT: Best 5, Johnson 21 (1x3), Groselle 4, Weathers 7 (1x3), Schenk 23 (4x3) - Alleyne 8 (2x3), Kennedy 19 (3x3), Witliński 8, Zyskowski. Trener Żan TABAK.

(p)

POD TABLICAMI

PODWÓJNA KORONA GDYNI

■ W Krakowie odbył się turniej finałowy Akademickich Mistrzostw Polski. Z podwójną koroną wraca z nich ekipa z Gdyni. Finały AMP w koszykówce rozgrywano w obiektach Akademii Górniczo-Hutniczej. W finałowym meczu kobiet zawodniczki Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni pokonały Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie 81:57. W meczu o trzecie miejsce Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu ograł Uniwersytet Gdański 54:42. Także w turnieju mężczyzn złoto przypadło Akademii Marynarki Wojennej. W finale gdynianie wysoko wygrali z gospodarzami, Akademią Górniczo-Hutniczą 100:75. Brązowe medale przypadły zawodnikom Politechniki Gdańskiej po pokonaniu Politechniki Opolskiej 81:67. Przygotowano także nagrody indywidualne. Wyróżnienie im. Janiny Chłodzińskiej-Urbaniak, legendy AZS AWF Warszawa i reprezentacji Polski, otrzymała Alicja Żytkowska z Akademii Marynarki Wojennej Gdynia. Z kolei nagrodę im. Marcelego Czaplickiego, wybitnego przedwojennego koszykarza i trenera, otrzymał Grzegorz Kamiński, także z AMW Gdynia.

SCYZORY NAJLEPSZE

■ Za nami decydujące rozstrzygnięcia w pierwszej lidze koszykówki na wózkach. Dwumecz w finale mistrzostw rozgrywały między sobą drużyny z Kielc i Konina. Zespół Orto-Medico Scyzory Kielce wygrał pierwszy mecz 76:55, a w rewanżu na boisku KSS Mustang Konin miejscowi byli lepsi tylko 5 oczkami (71:66). Faworytem starcia byli koninianie, którzy zdobyli Puchar i SuperPuchar, byli także poprzednimi mistrzami kraju. Trzecie miejsce dla ekipy KS GTM Konstancin, która okazała się lepsza w rywalizacji z Fundacją For Heroes Kraków.

(p)

Sport c44897338c

Inauguracja z dreszczykiem

Polki od zwycięstwa rozpoczęły kolejną edycję Ligi Narodów. W pierwszym meczu ograły Tajlandię, ale nie ustrzegły się przestojów.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone dwie poprzednie edycje Ligi Narodów kończyły na 3. miejscu. W bieżącej też celują w medal, tym bardziej że są pewne udziału w turnieju finałowym (Final Eight), bo odbędzie się w Łodzi w dniach 23-27 lipca.

Polki rozgrywki zaczęły od turnieju w Pekinie i meczu z Tajlandią. To drużyna nieobliczalna. Tajki nie dysponują nadzwyczajnymi warunkami fizycznymi, pod tym względem ustępują większości zespołów w tym naszemu, ale nadrabiają szybkością i grą kombinacyjną. Na nasze siatkarki zwykle to jednak nie wystarczało.

Trener Stefano Lavarini w tym roku nie może liczyć na kilka dotychczas kluczowych zawodniczek. Po ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu z gry w kadrze zrezygnowała Joanna Wołosz, a Klaudia Alagierska, Monika Fedusio, Maria Stenzel i Natalia Mędrzyk postanowiły odpocząć i letni czas poświęcić na wyleczenie urazów oraz regenerację.

Lavarini przeciwko Tajlandii wystawił niemal najmocniejszy, dostępny skład. Zabrakło tylko Oliwii Różańskiej, która już w Pekinie nabawiła się lekkiego urazu i w pierwszym spotkaniu pełniła rolę drugiej libero. Za przyjęcie odpowiadały więc Martyna Czyrniańska i Martyna Łukasik. Obie spisały się wyśmienicie, w naszej drużynie były najlepsze. Utrzymały przyjęcie, a w ataku imponowały nie tylko siłą, ale też spokojem i opanowaniem. Oczywiście, gdy trzeba było, zbijały mocno ponad rękami blokujących, ale też nie stroniły od technicznych zagrań. Nieoczekiwanie rywalki miały mnóstwo problemów z ich „kiwkami", a przecież są znane z dobrej defensywy.



Martyna Czyrniańska już w pierwszym spotkaniu pokazała, że jest w wysokiej formie. Fot. volleyballworld.com

Mecz zaczął się od nieudanego ataku Magdaleny Stysiak i punktu dla Tajek. Potem jednak inicjatywę przejęły nasze zawodniczki. Za sprawą głównie Czyrniańskiej i Łukasik prowadziły aż 9:3. Wydawało się, że przewaga fizyczna Polek pozwoli im bezproblemowo zwyciężyć. Tajki z czasem zaczęły jednak grać coraz lepiej. Nie załamały się początkowym niepowodzeniem. Zmieniły taktykę. Nie starały się za wszelką cenę „dobić do parkietu", lecz umiejętnie obijały ręce naszych blokujących. Klasę w tym elemencie pokazywała przede wszystkim Pimpichaya Kokram. W pogoni pomogły im też nasze zawodniczki, które zacięły się w ataku. Nawet do tej pory niezawodne Czyrniańska i środkowa Agnieszka Korneluk nie trafiły w pole gry. Rywalki nie tylko dogoniły naszą drużynę, ale nawet wyszły na prowadzenie 14:12.

Polki zdołały opanować sytuację. Receptą na opanowanie sytuacji była podwójna zmiana. Za Katarzynę Wenerską i Stysiak weszły Alicja Grabka oraz Malwina Smarzek. Ta ostatnia zastąpiła niepewną Stysiak i szybko udowodniła swoją przydatność, kończąc ważną piłkę. Polki odzyskały prowadzenie. Przy stanie 21:18 Łukasik po przerwie zaserwowała asa i wydawało się, że tym zagraniem „zamknęła" seta. Tymczasem Tajki jeszcze raz rozpoczęły szaleńczy pościg, ale atak Czyrniańskiej i blok Korneluk przesądził o losach tej partii.

W następnych setach sytuacja się powtórzyła. Nasze zawodniczki nadawały ton grze, by w pewnym momencie złapać zadyszkę. W drugim taki moment nastąpił przy prowadzeniu 17:12. Tajki znów skutecznie obijały blok Polek, które nie potrafiły skończyć akcji. Azjatki wygrały cztery wymiany z rzędu i były bliskie wyrównania, ale w końcu Czyrniańska przerwała niemoc drużyny. Końcówka była znów była emocjonująca. Tajki obroniły dwa setbole – przy stanie 24:23 Stysiak minimalnie nadepnęła linię trzeciego metra przy ataku - i doprowadziły do gry na przewagi. W decydującym momencie ponownie Czyrniańska stanęła na wysokości zadania, a ostatni punkt zdobyła Aleksandra Gryka bezpośrednio z zagrywki.

Z kolei w trzecim secie rozprężenie nastąpiło przy wyniku 23:17. Nasza drużyna straciła cztery punkty z rzędu, ale w porę wróciła do dobrej gry i zakończyła mecz w trzech partiach. Ostatni punkt efektownym atakiem ze środka siatki wywalczyła Korneluk.

W czwartek o 13.30 Polki zmierzą się z Chinkami.

(mic)

WYNIKI

Grupa 3 (Pekin/Chiny)

■ **Tajlandia - Polska 0:3 (22:25, 24:26, 22:25)**

TAJLANDIA: Pornpun (1), Ajcharaporn (5), Thatdao (4), Pimpichaya (22), Warisara (8), Hattaya (3), Piyanut (libero) oraz Donphon, Jidapa (libero), Sasipapron (1), Natthanicha, Chatchu-On, Thanacha (2), Wimonrat (3). Trener Kiattipong RADCHATAGRIENKAI.

POLSKA: Wenerska, Czyrniańska (17), Korneluk (9), Stysiak (15), Łukasik (15), Gryka (7), Szczygłowska (libero) oraz Grabka, Łysiak, Smarzek (3). Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Alexi Paul Catalin Szabo (Rumunia) i Stefano Cesare (Włochy).

Widzów 838.

Przebieg meczu

I: 5:10, 14:15, 18:20, 22:25.

II: 7:10, 9:15, 18:20, 24:26

III: 9:10, 14;15, 15:20, 22:25.

Bohaterka -Martyna CZYRNIAŃSKA

■ **Francja – Turcja 1:3 (17:25, 25:23, 13:25, 14:25),**

■ **Chiny – Belgia 3:0 (25:18, 27:25, 25:13).**

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

■ **Holandia – Japonia 0:3 (17:25, 15:25, 15:25).**

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)

■ **USA – Włochy 0:3 (13:25, 13:25, 28:30)**.

WOKÓŁ SIATKI

ZOSTAŁA W STAMBULE

■ Atakująca reprezentacji Polski Magdalena Stysiak opuściła Fenerbahce Stambuł i przeniosła się do jego lokalnego rywala, Eczacibasi. Właśnie została powitana w nowym klubie. „Ona jest odważna. Ona jest zacięta. I jest naszą nową Tygrysicą. Utalentowana zawodniczka reprezentacji Polski Magdalena Stysiak jest już w swoim nowym domu!" - napisał klub w mediach społecznościowych. 24-letnia Stysiak w Fenerbahce występowała dwa lata i wywalczyła mistrzostwo oraz wicemistrzostwo, dwa krajowe Puchary i Superpuchar Turcji. W minionej edycji rozgrywek pełniła jednak rolę zmienniczki Kubanki Melissy Vargas, występującej także w tureckiej reprezentacji. W nowym zespole Polka zastąpi serbską gwiazdę Tijanę Bosković, która przechodzi do Vakifbanku Stambuł. - Jestem bardzo szczęśliwa i podekscytowana dołączeniem do rodziny Eczacibasi. Mam nadzieję, że będzie to bardzo dobry sezon dla nas wszystkich. Będziemy walczyć, aby osiągnąć nasze cele. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia sezonu - powiedziała Magdalena Stysiak.

10 LAT MINĘŁO...

■ Kolejne zmiany w BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Nowy kontrakt podpisała Kertu Laak. Dla estońskiej atakującej będzie to już trzeci sezon w bialskim klubie. Z BKS-em pożegnała się natomiast Joanna Pacak. Środkowa karierę będzie kontynuować w PGE Grot Budowlanych Łódź. Do tego klubu wraca po 10-latach. „Joanna Pacak wraca do PGE Grot Budowlanych Łódź. W naszym zespole zadebiutowała w najwyższej klasie rozgrywkowej w sezonie 2014/15. Asia, witamy ponownie w niebiesko -biało-czerwonej rodzinie" - czytamy w mediach społecznościowych łódzkiego klubu.- Do Budowlanych przychodzę pełna motywacji do osiągnięcia wyznaczonych celów, chęci rywalizacji i rozwoju. Jestem pewna, że z całą drużyną stworzymy zgrany kolektyw i wspólnie z kibicami będziemy cieszyć się z sukcesów - stwierdziła Pacak.

POŻEGNANIA W LUBLINIE

■ Bogdanka LUK Lublin pożegnała trenera Massimo Bottiego, który doprowadził klub do pierwszego w historii mistrzostwa Polski. Oprócz szkoleniowca odchodzą też trener przygotowania motorycznego Andrzej Zahorski, fizjoterapeuta Maciej Biernacki oraz zawodnicy: Jan Nowakowski, Mikołaj Słotarski i Bennie Tuinstra.

KLUCZOWA UMOWA

■ Steam Hemarpol Norwid Częstochowa poinformował o przedłużeniu umowy z Patrikiem Indrą. Czeski atakujący już w pierwszym sezonie PlusLigi zrobił furorę. Został bowiem najlepszym obcokrajowcem, punktującym i atakującym; w 32 meczach zdobył 662 punkty, siedmiokrotnie otrzymał statuetkę MVP. - Zdecydowałem się przedłużyć kontrakt, ponieważ widzę w Norwidzie ogromny potencjał i możliwość dalszego rozwoju. Klub ma ambicje gry o najwyższe cele, co bardzo mi odpowiada. Doskonale czuję się zarówno w drużynie, jak i w Częstochowie - podkreślił Indra. Być może w najbliższym czasie w częstochowskim klubie dojdzie do kolejnej zmiany . Jak informuje volleyball.it, Volley Modena chce rozwiązać kontrakt z rozgrywającym Luciano De Cecco i wymienić go na młodego, utalentowanego Francuza Amira Tizi-Oualou, który właśnie podpisał umowę z Norwidem. Argentyńczyk nie jest jednak skory do zmiany otoczenia.

DOŚWIADCZENIE W CENIE

■ Wojciech Włodarczyk został zawodnikiem pierwszoligowego GKS-u Katowice. 34-letni przyjmujący ostatnie dwa sezony spędził w PSG Stali Nysa. W ostatnim sezonie PlusLigi wystąpił w 18 spotkaniach i zdobył 158 punktów. Wcześniej grał m.in. w AZS-ie Politechnice Warszawskiej, Indykpolu AZS Olsztyn, PGE Skrze Bełchatów, Cuprum Lubin oraz LUK-u Lublin. Włodarczyk ma za sobą także występy w ligach zagranicznych oraz reprezentacji. Zadebiutował w 2013 roku w meczu towarzyskim przeciwko Serbii. - Budując drużynę na nadchodzący, wymagający sezon, zależało nam na kontraktowaniu zawodników doświadczonych i ograny na jak najwyższym poziomie, gotowych do walki o wysokie cele. Wojciech Włodarczyk to postać doskonale znana wielu kibicom i zawodnik, który swoimi walorami wspomagał nie tylko polskie, ale i zagraniczne drużyny. Bardzo mocno liczymy na jego umiejętności - powiedział dyrektor sportowy siatkarskiej sekcji GKS-u Katowice, Jakub Bochenek.

(mic)

Sport c44897338c

Nie ma czarnej dziury

Najważniejsze to nie spaść w rankingu, bo potem trudno się odgrzebać - mówi trener kadry szpadzistek, Bartłomiej Język.

Martyna Swatowska-Wenglarczyk, Renata Knapik-Miazga, Aleksandra Jarecka i Alicja Klasik po zwycięstwie z Chinami 32:21 zdobyły brązowy medal w szpadzie podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu. To było spore wydarzenie, wszak szermierka zdobyła olimpijski medal po 16 latach, a jednocześnie był on 300. w olimpijskiej kolekcji Biało-czerwonych. To było miłe wydarzenie, po którym trzy pierwsze z wymienionych pań zafundowały sobie urlopy od sportu. Jedynie najmłodsza z nich, Klasik, przystąpiła do sezonu i startów Pucharze Świata. Drużyna, tak mozolnie tworzona przez kilka lat, poszła w zapomnienie.

Dojrzała młodzież

Ten sezon miał więc być nieco eksperymentalny, bo trener Bartłomiej Język został zmuszony do tworzenia nowego zespołu. I szybko okazało się, że młode i głodne sukcesu zawodniczki potrafią zaskoczyć nie tylko rywali, ale również... naszych szkoleniowców. W przedostatni weekend maja Biało-czerwone w składzie: Barbara Brych, Gloria Klughardt, Magdalena Pawłowska, Kinga Zgryźniak stanęły na najwyższym stopniu podium w Pucharze Świata w chińskim Wuxi. To była sensacja; nasze panie w drodze do najwyższego stopnia podium kolejno wygrały z Japonkami 36:32, Chinkami 45:29, Węgierkami 42:38 oraz z Włoszkami (w olimpijskim składzie!) 35:31.

- To był perfekcyjny występ, na niezwykle wysokim poziomie pod względem technicznym oraz taktycznym - uśmiecha się niezbyt skory do takich wypowiedzi trener kadry, Bartłomiej Język. - Nawet gdybym chciał się do czegoś przyczepić, to nie mogłem. Wcześniej, w Marakeszu, przegraliśmy z Chinkami do 27, ale wyciągnęliśmy wnioski i z nimi na ich terenie pewnie wygraliśmy. Wbrew pozorom, najtrudniej było w meczu z Japonkami. W sumie okazało się, że po po drużynie brązowych medalistek igrzysk nie ma czarnej dziury. Czapki z głów przed naszymi paniami, których postawą i dojrzałością jestem mocno zbudowany.

A trzeba podkreślić, że drużyna walczyła bez Klasik, obecnie szpadzistki w Polsce nr 1, która wystąpiła tylko indywidualnie.

Trudny wybór

Podczas wspomnianych urlopów trzy nasze pozostałe medalistki odrabiały zaległości rodzinno-zawodowe. To było widać podczas mistrzostw Polki w Sosnowcu. Knapik-Miazga i Jarecka zaliczyły na nich - powiedzmy sobie szczerze - epizody. Ta pierwsza wystąpiła indywidualnie, ale pożegnała się z turniejem w 2. rundzie. Obie wystąpiły w drużynie i zadowoliły się brązowymi medalami. Jednak daleko im do optymalnej formy.

- Kiedy wrócą do pełnego reżimu treningowego? - pytamy trener kadry. - To pytanie nie do mnie, nie wiem, i szczerze mówiąc nie bardzo zabiegam, by się dowiedzieć - odpowiada nieco poirytowanym głosem szkoleniowiec. Próbowaliśmy znaleźć odpowiedź na własną rękę, ale medalistki IO szybko opuściły halę.

Podkreślmy raz jeszcze: ich następczynie przebojem zawojowały reprezentację, więc o jej losy nie musimy się martwić.

- Jestem zadowolony z tego, co zobaczyłem podczas mistrzostw Polski - dodaje szkoleniowiec. - Cieszy postawa młodzieży, zresztą najlepsze juniorki już będą z nami trenowały. W sumie przed ogłoszeniem składu reprezentacji na mistrzostwa Europy będę miał problem. Mamy pięć kandydatek do zespołu na ME, a miejsca są tylko cztery; takie są przepisy. Gdy wybieram zawodniczki, nie kieruję się sympatią czy antypatią, lecz staram się stworzyć optymalny skład, który miałby szansę na podium. Nie zawsze mi się to udawało, bo przecież też popełniam błędy. Niemniej staram się wyeliminować pomyłki lub też ograniczyć je do minimum. Tak było dotychczas przez 9 lat mojej pracy z kadrą i, odpukać, w końcowym rozrachunku się nie myliłem (śmiech). Teraz też mam problem, ale przed nami jeszcze zgrupowanie w Estonii i jeszcze mam chwilę na zastanowienie. Najważniejsze, że jest szeroka grupa, która z turnieju na turniej zbiera doświadczenia i osiąga sukcesy.



Fot. UM Sosnowiec/Przemysław Pasnik

Alicja Klasik i jej trener klubowy Artur Fajkis mają powody do zadowolenia.

Bez deklaracji

Mistrzostwa Europy (w Genui) zaczynają się już niebawem, 14 czerwca. A mniej więcej miesiąc później w Tbilisi rozegrane zostaną mistrzostwa świata. Czego możemy się spodziewać po mocno zmienionej i odmłodzonej reprezentacji szpadzistek, bo przecież ostatnim występem pucharowym narobiły nam sporego apetytu na medal?

- Nauczony doświadczeniem nie będę składał żadnych deklaracji – podkreśla trener Język. - Na igrzyska w Tokio jechaliśmy po pewnym medal, a wszyscy wiemy jak to się skończyło (6. miejsce – przyp. red.). Wolę dmuchać na zimne, bo rywalizacja w tej broni jest zupełnie nieprzewidywalna. To jest turniej, w którym wszyscy zawodnicy z pierwszej setki mają prawo myśleć o medalu. Podczas mistrzostw Europy w Bazylei byliśmy na czwartym miejscu, w Paryżu był medal i wniosek nasuwa się jeden: nie możemy obniżyć lotów. To jest nasz cel, bo gdy spadnie się w rankingu, to potem trudno się odgrzebać. Po występach pucharowych jestem dobrej myśli, ale w sporcie nic nie można prognozować i deklarować. Co nie zmienia faktu, że na zbliżające się mistrzowskie turnieje nie jedziemy przegrywać - mówi na pożegnanie trener.

Na podstawie kilku lat obserwacji dyscypliny możemy z czystym sumieniem napisać, że coś drgnęło we wszystkich broniach. Oczywiście, potrzeba cierpliwości, ale widać, że młode szpadzistki są głodne sukcesów. Zobaczymy, co z tego wyjdzie...

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

„TYCZKA" U SĄSIADÓW

■ Damian Tyczyński, 25-letni zawodnik, ma za sobą udany sezon ligowy, a ponadto wystąpił w reprezentacji podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe. Ale Karol Pawlik, dyrektor sportowy ECB Zagłębia Sosnowiec, nie widział możliwości dalszej współpracy z zawodnikiem. „Tyczka" - taki gracz nosi przydomek - był kojarzony z JKH GKS-em Jastrzębie. Jednak ostatecznie zdecydował się na grę u naszych południowych sąsiadów i podpisał kontrakt z I-ligowym VHK Vestin (drugim poziom rozgrywkowy). Tyczyński liczy, że pod kierunkiem Daniela Babki, z którym miał już współpracować na Słowacji, będzie miał okazję jeszcze poprawić swoje umiejętności.

LEHTONEN ZOSTAJE

■ Matias Lehtonen, 29-letni napastnik, rozegrał 48 spotkań w GKS-ie Tychy i zdobył 37 pkt (11 goli+26 asyst). Pod koniec sezonu zasadniczego doznał kontuzji, ale wrócił na półfinały play off. Fin zdecydował się pozostać w Tychach i podpisał nowy kontrakt. W Lidze Mistrzów będzie miał okazję zagrać przeciwko swojemu bratu Mikko, który reprezentuje ZSC Lions Zurych. Obecnie kadra obrońców tytułu mistrzowskiego liczy już 20 zawodników i powoli będzie zamykana.

Przy okazji działacze GKS-u opublikowali listę meczów kontrolnych. Do inauguracji HLM (29 sierpnia) mistrzowie Polski rozegrają pięć sparingów, wszystkie z zagranicznymi rywalami. Zainaugurują meczem u siebie z HC RT Torax Poruba (6.08.), potem na wyjeździe spotkają się z Zubrem Przerów (15.08.) i Ołomuńcem (16.08.), zaś na zakończenie rozegrają dwumecz z Vestinem (19.08.) u siebie oraz na wyjeździe (21.08.). A pod koniec sierpnia czekają ich dwa spotkania wyjazdowe w Lidze Mistrzów - z Red Bullem Salzburg (29.08.) oraz ZSC Lion Zurych (31.08.).

REPREZENTANT W BYTOMIU!

■ Kamil Górny, zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami, został oficjalnie nowym zawodnikiem bytomskiej Polonii. 35-letni doświadczony obrońca, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, ma za sobą 17 sezonów ligowych oraz potrójną koronę z macierzystym klubem (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Polski 2021), na pewno więc będzie ostoją defensywy beniaminka ligowego. (s)

Pięciu naszych

ŻUŻLOWE ME

Pięciu Polaków będzie miało możliwość uczestniczenia w całym cyklu żużlowych mistrzostw Europy. Będą to: Piotr i Przemysław Pawliccy, Kacper Woryna, Patryk Dudek i Mateusz Cierniak.

W 2024 roku Łotysz Andzejs Lebedevs został indywidualnym mistrzem Europy. Srebrny medal zdobył Duńczyk Leon Madsen, a brązowy Kacper Woryna. Ta trójka oraz Piotr Pawlicki i Patryk Dudek uzyskali w ubiegłym roku prawo rywalizacji w tegorocznym cyklu (ten ostatni z powodu wycofania się z cyklu Duńczyka Andersa Thomsena). W sobotę rozegrano turniej eliminacji (challenge) w którym awans wywalczył Mateusz Cierniak.

Pierwszy turniej cyklu – z czterech - odbędzie się 17 lipca w Bydgoszczy. Poza tym żużlowcy będą rywalizować w Guestrow (Niemcy, 26 lipca), Lesznie (23 sierpnia) i Pardubicach (Czechy, 19 września). Na każde zawody będzie wybierany zawodnik, który otrzyma tzw. dziką kartę.

(PAP)

Sport c44897338c



Fot. PAP/EPA

Serwis obu tenisistek odegra kluczową rolę w tym spotkaniu. Iga Świątek oprocz asów serwisowych miała również podwójne błędy.

Szlagier nad szlagiery!

Dzisiejsze spotkanie półfinałowe jest porównywane do wydarzenia sprzed 12 lat, kiedy to finale grały Serena Williams i Maria Szarapowa.

FRENCH OPEN

Iga Świątek i Aryna Sabalenka – ten mecz elektryzuje nie tylko tenisowy, ale i cały sportowy świat. Trudno się dziwić, to szlagier nad szlagiery, bo przecież obie zawodniczki są najlepsze od czasu zakończenia kariery przez Australijkę Ashleigh Barty na początku 2022 roku. Z 12 rozegranych od tego momentu turniejów wielkoszlemowych Polka wygrała cztery, a Białorusinka - trzy. Pozostałe pięć padło łupem pięciu różnych zawodniczek. To gra nie tylko o punkty rankingowe, wielkie pieniądze (zwyciężczyni French Open otrzyma 2.9 mln USD, zaś półfinalistka „tylko" 785 tys. USD), ale również o tytuł niekwestionowanej „królowej Paryża". Oczywiście, w tym ostatnim przypadku chodzi o naszą tenisistkę, wszak ona ma na swoim koncie już cztery tytuły na swoje „ukochanej" mączce.

Nie tylko z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że tenisistka z Raszyna zajmowała przez 125 tygodni pierwszą lokatę w światowym rankingu, zaś Sabalenka rozpoczęła 41. tydzień jako liderka. Oczywiście, dzisiejsze spotkanie nie zmieni hierarchii na tej liście. Zawodniczka z rodem z Mińska ma bowiem wystarczającą przewagę, by nadal być światową jedynką.

Tylko raz obie panie spotkały się podczas turnieju wielkoszlemowego. Było to 9 września 2020 roku, w półfinale US Open; Świątek pokonała wtedy swoją rywalkę 3:6, 6:1, 6:4. Francuski ekspert tenisowy Bastien Fachan obliczył, że od tego czasu upłynęło 1000 dni!

Panie do tej pory rozegrały 12 spotkań, bilans jest korzystny dla Świątek (8-4). Rok temu, podczas finału turnieju WTA 1000 w Madrycie, oglądaliśmy niesamowity, ponad 3-godzinny spektakl, który nasza tenisistka wygrała 7:5, 4:6, 7:6(7) po obronieniu trzech piłek meczowych. Ten mecz został uznany za najlepsze widowisko roku 2024. Czy ta historia się powtórzy dzisiaj? Oczywiście, chcielibyśmy oglądać niecodzienny mecz z happy endem. Ale... Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że Świątek przed przyjazdem do Paryża nie była w wielkiej formie, na dodatek targały nią niesłychane emocje związane z nieprzychylnymi komentarzami fachowców oraz kibicowskim hejtem w internecie. Wszyscy wiemy, jak krucha psychicznie jest Świątek, trzeba więc mieć nadzieję, że zdoła wypracować odporność na niesłychaną presję, jaka jej na co dzień towarzyszy. Oby stało się to jak najszybciej!

Polka od roku nie grała w finale imprezy WTA, natomiast Białorusinka wystąpiła w dziewięciu, z których sześć wygrała. Jednak w Paryżu oglądamy inną podopieczną belgijskiego szkoleniowca Wima Fissета. Wiele wskazuje na to, że mecz w 1/8 finału z Jeleną Rybakiną (1:6, 6:3, 7:5) był dla Polki przełomem. Z kolei ćwierćfinał z Eleną Switoliną 6:1, 7:5 był chyba tego potwierdzeniem.

Fachowcy twierdzą, że szanse rywalek są równe, ale bukmacherzy nieco większe dają tenisistce z Mińska, która w 1/4 finału uporała się z mistrzynią olimpijską Chiną Qinwen Zhen 7:6(3), 6:3. Białoruskie media piszą, że w razie zwycięstwa ich zawodniczka przeskoczy w zarobkach na korcie naszą. Świątek do tej pory podniosła z kortu 35,635 mln dolarów, zaś jej rywalka – 34,643 mln.

- Aryna ma świetny sezon, więc nie ma się co oszukiwać, to będzie ciężki mecz – mówiła wysłannikowi PAP Iga Świątek. - Cieszę się jednak na to wyzwanie. Takie właśnie potyczki pozwalają na dalszy rozwój. Muszę być skupiona, odważna, walczyć i dać z siebie wszystko. Muszę być skupiona na sobie.

Te ostatnie słowa są niesłychanie ważne, bo to jest klucz do ewentualnego sukcesu!

Obie panie miały wczoraj dzień wolny, ale to wcale nie oznacza, że leniuchowały czy też wybrały wybrały się na zakupy do ekskluzywnych paryskich sklepów. Na pewno skorzystały z wizyt fizjoterapeutów oraz dobrodziejstw odnowy biologicznej. Miały również 90-minutowe zajęcia na kortach treningowych. Świątek od 12.30, zaś Sabalenka między 13.00 a 14.30.

Świątek i Sabalenka pojawią się dzisiaj na głównej arenie, czyli korcie Philippe'a Chatriera, o godz. 15.00. I miejmy nadzieję, że stworzą widowisko, które przejdzie do historii światowego tenisa, tak jak ten Sereny Williams z Marią Szarapową przed 12 laty. A potem rozegrany zostanie drugi półfinał: Coco Gauff (USA) – Lois Boisson (Francja) i nie ma wątpliwości po której stronie będzie sympatia publiczności zgromadzonej na trybunach.

(ws, pap)

■ **1/4 finału kobiet:** Gauff (USA,2) - Keys (USA, 8) 6:7 (6-8), 6:4, 6:1, Boisson (Francja) - M. Andriejewa (Rosja, 6) 7:6 (8-6), 6:3

■ **1/4 finału mężczyzn:** Alcaraz (Hiszpania, 2) - Paul (USA, 12) 6:0, 6:1, 6:4, Sinner (Włochy, 1) - Bublik (Kazachstan) 6:1, 7:5, 6:0

1000

DNI

upłynęło od ostatniego spotkania Igi Świątek z Aryną Sabalenką w turnieju wielkoszlemowym. 9 września 2020 roku, w półfinale US Open, Świątek pokonała Białorusinkę 3:6, 6:1, 6:4.

Paryska przygoda... Francuzki

Mirra Andriejewa, podopieczna Conchity Martinez, otrzymała surową lekcję od tenisistki z dalekiego planu.

Lois Boisson, a któż to jest? Nawet wytrawni znawcy tenisa, gdy otrzymała „dziką" kartę od organizatorów French Open, grzebali w internecie, by poznać jej tenisowe CV. Francuzka przed pojawieniem się na kortach Rolanda Garrosa zajmowała 361. miejsce w rankingu WTA, choć rok temu, o tej samej porze, była 125. Właśnie w ubiegłym roku na tydzień przed imprezą w Paryżu zerwała więzadło w lewym kolanie i marzenia o grze trzeba była odłożyć na rok. Teraz 22-letnia tenisistka z Dijon jest sprawczynią największej sensacji nienotowanej od lat. Boisson, córka byłego koszykarza, pokonała Rosjankę Mirrę Andriejewą 7:6 (8-6), 6:3 i po 14 latach gospodarze wreszcie mają swoją reprezentantkę w półfinale. W 2011 roku wystąpiła w nim Marion Bartoli. Po tym zwycięstwie Boisson „wirtualnie" przesunęła się na 65. miejsce i dzisiaj - w walce o finał - zmierzy się z Coco Gauff (nr 2).

Boisson w 1. rundzie rozprawiła się z Elise Mertens (24. miejsce w rankingu WTA). Później przyszły zwycięstwa z Anheliną Kalininą (113.) i Elsą Jacquemot (138.). W 1/8 finału świat tenisowy oniemiał, bowiem wyeliminowała Amerykankę Jessicę Pegulę w trzech setach.

Spotkanie ćwierćfinałowe z 18-letnią Andriejewą trwało ponad dwie godziny. Początkowo inicjatywa należała do Andriejewej, która w pierwszym secie prowadziła już 5:3. Boisson odrobiła jednak stratę, a tie-breaka rozstrzygnęła na swoją korzyść. Ponownie wykazała się niesłychaną odpornością psychiczną w drugim secie, bo Rosjanka prowadziła już 3:0 i nic nie wskazywało, że dojdzie do takiego zwrotu. Ni stąd ni zowąd tenisistka, rodem z Krasnojarska, zaczęła popełniać proste błędy i sfrustrowana kipiała ze złości. Francuzka nie dała się ponieść emocjom - wygrała sześć gemów z rzędu, sprawiają kolejną sensację. Natomiast podopieczna Conchity Martinez otrzymała surową lekcję, bo w ostatnim czasie czuła się primadonną kortów.

Coco Gauff, wiceliderka światowych list, w 1/4 finału wygrała z rozstawioną z numerem siódmym rodaczką, Madison Keys 6:7 (6-8), 6:4, 6:1. Pierwszy set był przede wszystkim festiwalem błędów obu zawodniczek, które dodatkowo nie potrafiły wykorzystać atutu własnego serwisu. Z ośmiu pierwszych gemów tylko dwa kończyły się wygraną serwującej tenisistki. Gauff jednak szybko wyciągnęła wnioski i w drugim secie tylko raz dała się przełamać. Na dodatek jej podanie zdecydowanie lepiej funkcjonowało. W całym meczu Keys popełniła aż 60 niewymuszonych błędów; Gauff - 41, z czego 21 w 1. secie. Gauff jest na dobrej drodze do powtórzenia najlepszego wyniku z Paryża w 2022 r., kiedy to przegrała w finale ze Świątek. W zeszłym roku odpadła w półfinale, również przegrywając z Polką.

(s)

Szybki Hiszpan

Carlos Alcaraz, 22-latek, bożyszcze nie tylko hiszpańskich nastolatek, broniący tytułu w Paryżu, kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Hiszpan, nr 2 we French Open, w niespełna 1,5 godziny pokonał w 1/4 finału Amerykanina Tommy'ego Paula (nr 12) 6:0, 6:1, 6:4. Alcaraz od początku spotkania dominował na korcie. Amerykanin w pierwszych dwóch setach nie miał żadnych argumentów, by postawić się wyżej notowanemu rywalowi. Najciekawsza była trzecia partia, w której długo toczyła się zacięta walka, jednak w końcówce Alcaraz wszedł na wyższy poziom, przełamał przeciwnika, po czym przypieczętował awans do najlepszej czwórki przy własnym serwisie utrzymanym bez straty punktu.

Wicelider światowego rankingu trzeci rok z rzędu zagra w półfinale French Open. Jego kolejnym rywalem będzie Włoch Lorenzo Musetti (nr 8.), który w ćwierćfinale pokonał Amerykanina Francesa Tiafoe (nr 15.) 6:2, 4:6, 7:5, 6:2.

22-letni tenisista z El Palmar koło Murcji ma w dorobku cztery wielkoszlemowe tytuły; poza ubiegłorocznym z kortów Rolanda Garrosa, wygrał też US Open w 2022 roku i Wimbledon w latach 2023 i 2024.

(s, pap)

Sport c44897338c

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 5 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
15.55 Socca: ME w Mołdawii, Polska - Włochy, 20.15 Pn: Liga Narodów, studio i Hiszpania - Francja (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
8.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia - Tajlandia, 13.20 Chiny - Polska, 17.50 Pn: Gruzja - Wyspy Owcze towarzysko, 20.50 Liga Narodów: Hiszpania - Francja, 1.50 Siatkówka: LN kobiet, USA - Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
22.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Niemcy – Włochy, 1.20 Kanada - Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
21.50 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Dominikana (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.50 Pn: Liga Narodów, Hiszpania - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
21.40 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, EA7 Emporio Armani Mediolan - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

EUROSPORT 1
12.00 Tenis: półfinały French Open (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 21.00 Golf: 1. runda RBC Canadian Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.30 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Sporty walki: EFC 124, Zaakir Badat - Segun Ogunnoki (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
2.55 Pn: elim. MŚ, Chile - Argentyna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
1.55 Pn: elim. MŚ, Paragwaj - Urugwaj (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Mistrz i Małgorzata, to zobowiązuje!

Rewelacja biegu na 800 metrów Margarita Koczanowa otrzymała imię na cześć słynnej powieści Michaiła Bułhakowa. Wygląda na to, że rok 2025 będzie życiowym w karierze byłej reprezentantki Białorusi w barwach Biało-czerwonych.

Została niedawno 17. biegaczką w historii polskiej lekkoatletyki, która na dystansie 800 metrów zeszła poniżej 2 minut - 1:59,94, a to już rodzaj pewnej nobilitacji. Zdarzyło się to w miniony piątek podczas Memoriału Ireny Szewińskiej w Bydgoszczy, w którym Margarita Koczanowa zajęła 3. miejsce, najlepsze z całej koalicji naszych zawodniczek, spychając w cień powrót na bieżnię utytułowanej Sofii Ennaoui. Był to już drugi rekord życiowy urodzonej w Grodnie lekkoatletki w ciągu kilku dni - tydzień wcześniej podczas Memoriału Kusocińskiego w Chorzowie też finiszowała trzecia z czasem 2:00,87. Obok halowej mistrzyni Europy Anny Wielgosz dziś wyrasta na najlepszą specjalistkę nad Wisłą na dystansie dwóch okrążeń.



fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Margarita Koczanowa w tym sezonie już dwukrotnie biła rekord życiowy. F

Pierwsza i modelowa

Ma 26 lat, nie była anonimowa i nie jest wyjątkiem wśród lekkoatletek, które jeszcze kilka lat temu reprezentowały Białoruś, a dziś startują dla Polski. Bardziej znane były dotąd sprinterka Kryscina Cimanouska czy skoczkini wzwyż Maria Żodzik, ale to Koczanowa była pierwsza. Jej osobista historia jest modelowym wręcz odbiciem skomplikowanych ludzkich losów w naszej części Europy, a jej sportowa droga do reprezentowania nowej ojczyzny napotkała dramatyczne meandry.

Urodziła się w 1999 roku na Białorusi jako Marharyta Kaczanawa. Dziadkowie ze strony mamy byli Polakami, bo przed wojną Grodno było częścią II Rzeczpospolitej. Żeby było ciekawiej, ojciec jest Rosjaninem, ale sama Margarita czuła się Polką. - Jestem taką wybuchową mieszanką - powtarza.

Polska w sercu

Imię otrzymała zresztą na cześć bohaterki słynnej powieści Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata", której wielbicielem był jej tata. - Jeszcze nie czytałam książki, ale wiem, że muszę nadrobić tę zaległość. Mistrz i Małgorzata, samo to określenie do czegoś zobowiązuje - uśmiecha się w rozmowie ze „Sportem".

Ale podkreśla, że to Polska zawsze była w jej sercu. - Choć mieszkaliśmy na Białorusi, to w domu mówiło się po polsku. Od dziecka ten kraj był w moim sercu. Także ze względu na dziadków. Polski nigdy nie traktowałam jak obcego kraju, do którego przyjeżdżałam na wakacje do cioci. To był od zawsze mój drugi dom - mówiła trzy lata temu dla Onetu Przeglądu Sportowego. Mówi zresztą piękną czystą polszczyzną, bez śladu obcego akcentu.

Zaczęło się w Rio

Jej sportowa polska historia początek wzięła w... Brazylii. W 2016 roku na igrzyskach w Rio de Janeiro jej białoruski trener spotkał cenionego szkoleniowca Zbigniewa Króla i zaproponował mu objęcie opieką zawodniczki z polskimi korzeniami „dla jej dobra i rozwoju". „King", bo tak mówi się w środowisku o Królu, zgodził się. Margarita przeprowadziła się do Polski, najpierw do Łodzi, ale jeszcze w 2018 roku reprezentowała Białoruś w mistrzostwach świata juniorów w Tampere.

Po nich rozpoczęła procedurę zmiany obywatelstwa. Uzyskała je wiosną 2021 roku, zrzekając się białoruskiego, i w czerwcu pojechała z reprezentacją Polski do Tallina na młodzieżowe mistrzostwa Europy. Ale w Estonii były tylko łzy, a na bieżnię ostatecznie nie wyszła, bo światowe władze lekkoatletyczne z nie do końca jasnych powodów proceduralnych nie zatwierdziły jej do startu w naszych barwach, choć minęły 3 lata karencji od poprzedniego startu dla Białorusi. World Athletics zgodę na zmianę reprezentacji wydała dopiero w listopadzie 2021.

Już kończyła karierę

Zimą 2023 została halową mistrzynią Polski na 800 m i dwa tygodnie później zadebiutowała w biało-czerwonym stroju w mistrzostwach świata pod dachem w Stambule, a pół roku później wystąpiła w czempionacie globu na stadionie. W Budapeszcie odpadła jednak w eliminacjach, choć liczyła na więcej.

Po pięciu latach odeszła spod skrzydeł Króla i przeszła pod opiekę Andrzeja Gizy. Ale sezon olimpijski, z którym wiązała wielkie nadzieje, zakończył się niepowodzeniem. Nie było rekordów, nie było kwalifikacji, Paryż oglądała tylko w telewizji, zagryzając zęby ze zgryzoty, co dalej z sobą zrobić. - Bardzo przeżywałam to niepowodzenie, wylałam morze łez, zarzekałam się, że kończę karierę, że koniec ze sportem - wspomina.

Ale dała sobie jeszcze jedną szansę, a pomocną dłoń wyciągnęła do niej Aneta Lemiesz. Ta uznana na początku XX wieku specjalistka dystansu 400 i 800 metrów, srebrna medalistka halowych ME w sztafecie 4x400 (2002), to prawdziwy biegowy fenomen. Jest wielokrotną medalistką światowych mistrzostw weteranów, a jeszcze w ubiegłym roku, w wieku 43 lat, była rozchwytywanym pacemakerem podczas największych mityngów, bo gwarantowała szybkie tempo dla światowych gwiazd mknących po rekordy. Jej rekord życiowy na 800 metrów jest wciąż o 1 setną lepszy od najlepszego wyniku podopiecznej.

Dziękuje wszystkim

Teraz to Koczanowa idzie w jej ślady - była już „zającem" na niedawnej Diamentowej Lidze w Rabacie, szykują się kolejne występy w tej roli. Ale w przeciwieństwie do trenerki nie są celem samym w sobie - oczywiście pozwalają dorobić, ale mają też pomóc Margaricie w szlifowaniu własnej formy. A kto wie - za niedługo może w diamentowym cyklu sama będzie dobiegać do mety po czołowe miejsca i nagrody.

- Ten start pokazał, że trenerka wie, co robi. Chcę też podziękować moim poprzednim trenerom i wszystkim, którzy we mnie wierzyli, wspierali mnie i w tym uczestniczyli - cieszyła się po biegu na Stadionie Śląskim. A po kolejnej „życiówce" dodała: - Czekałam długo na bieg poniżej dwóch minut i wreszcie się udało. Wiem, że ten rekord życiowy będzie mnie teraz napędzał. Liczę, że jeszcze w przyszłości coś urwę z tego czasu - mówiła w Bydgoszczy w Polsacie Sport. Na stadionie Zawiszy zdobyła cenne punkty do rankingu, który może zapewnić jej występ we wrześniu w mistrzostwach świata w Tokio.

Tomasz Mucha

Sport c44897338c

Nieznośna lekkość wygrywania

Robi się groźnie. Scottie Scheffler zdominował golfa w stopniu, jakiego nie obserwowaliśmy od czasów świetności Tigera Woodsa.

W ostatnich czterech turniejach, w których wystąpił, zwyciężył trzy razy! Wygrywając w ubiegłym roku dziewięciokrotnie, w tym sezonie rozpędzał się raczej ospale. Wszystko przez nieszczęsne ravioli, które przygotowywał na świąteczny obiad. Zranił się podczas tego pichcenia tak niefortunnie, że konieczna okazała się interwencja chirurgiczna, podczas której wyciągnięto mu kawałki rozbitej szklanki z dłoni. Powrócił do gry na początku lutego, rozpoczynając sezon od dziewiątego miejsca na Pebble Beach. W kolejnych siedmiu turniejach trzy razy znalazł się poza najlepszą dziesiątką, był trzeci w turnieju Tigera Woodsa – Genesis Invitational, drugi w Houston Open i czwarty broniąc tytułu podczas Masters. Długo wyczekiwany przełom przyszedł wreszcie w pierwszym tygodniu maja, w jego ukochanym Teksasie, kiedy to po raz pierwszy w karierze wygrał w swoim rodzinnym stanie. Starł tam na proch konkurencję, triumfując z ośmioma uderzeniami przewagi nad Erikiem van Rooyenem. Dwa tygodnie później nie miał sobie równych podczas PGA Championship, do dwóch Zielonych Marynarek dokładając swój trzeci tytuł wielkoszlemowy. Teraz z lekkością motylka obronił tytuł podczas Memorial Tournament.

Gospodarz pod wrażeniem

85-letni Jack Nicklaus – zdobywca rekordowych osiemnastu trofeów wielkoszlemowych, a zarazem gospodarz turnieju i projektant pola w Muirfield Village Golf Club, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Scottie kogoś bardzo mu przypomina. „Kiedy już jestem w pozycji, która pozwala mi wygrać, muszę być mądry, wiedzieć jak to zakończyć" – powiedział „Złoty Niedźwiedź" po tym jak Scheffler zamienił delikatną szamotaninę w zwycięstwo z różnicą czterech uderzeń. „On właśnie tak gra. Bardzo przypomina mi sposób, w jaki ja lubię to robić".

W niedzielę nawet na moment nie stracił prowadzenia i tak naprawdę nie dał nikomu większej szansy na odebranie mu szesnastego zwycięstwa PGA Tour. Zamknął dzień z wynikiem -2 w ciężkich warunkach, które spokojnie można potraktować jako próbę generalną przed US Open, który rozpocznie się za niecałe dwa tygodnie. Scheffler, utrzymujący się od ponad stu tygodni na pozycji numer jeden rankingu światowego, był jedynym graczem, który przez wszystkie cztery dni rozegrał rundy poniżej para. Wygrał dziewiąty raz z rzędu, kiedy prowadził po 54 dołkach i dołączył do Tigera Woodsa jako jedyny zwycięzca rok po roku tego turnieju. Tiger – absolutny rekordzista Memorial, triumfował trzy razy z rzędu, w latach 1999-2001, spośród swoich… pięciu tytułów w Muirfield Village. W sumie – nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Scottie w nie tak odległej przyszłości dogonił tam Tygrysa.

Świetny tydzień

W niedzielę wcale nie zaprezentował swojego najlepszego golfa. Puttował na birdie po raz pierwszy dopiero na piątym dołku, a spośród dziesięciu pierwszych greenów, tylko cztery z nich trafił w regulacji. Po bogeyu na dziesiątce, jego jedynym na ostatnich czterdziestu dołkach — jego przewaga stopniała tylko do jednego uderzenia nad Benem Griffinem. Potem w swoim stylu wystrzelił niczym rakieta Saturn V z Przylądka Canaveral. Od tego momentu zanotował rezultat -2 na pozostałych ośmiu dołkach, podczas gdy jego główny rywal, który tydzień wcześniej zwyciężał w legendarnym Colonial Country Club, zdołał uciułać tam wynik +1.

„Tylko jeden bogey na tym polu to całkiem nieźle" — powiedział Scheffler. „Trafiłem wiele fairwayów, zdecydowanie nie byłem zbyt często w wysokiej trawie. Zagrałem tam na dziesiątce, ale poza tym myślę, że w ogóle nie byłem w roughie. W tym miejscu jest to kluczowe. To jest zawsze ciężki tydzień" — powiedział zwycięzca, który zakończył cztery dni rywalizacji z wynikiem -10. „W weekend walczyliśmy naprawdę ciężko. Ogólnie rzecz biorąc, to był świetny tydzień".

Ben Griffin, który rozpoczął tydzień od kosmicznej rundy 65, wciąż prowadził na półmetku, a potem bezradnie mógł tylko obserwować jak pod koniec sobotniej rundy Scottie włącza ten swój siódmy bieg i nagle, jednak całkiem spodziewanie, odjeżdża w siną dal. Tym razem wyszedł na prowadzenie, trafiając cztery birdie na ostatnich pięciu dołkach dnia! W niedzielę Ben postanowił delikatnie postraszyć Scottiego, trafiając eagle'a i birdie na piętnastce i szesnastce i zbliżając się do lidera na dwa uderzenia. Double bogey na siedemnastce pogrzebał jednak jego szanse na dogonienie zajączka.

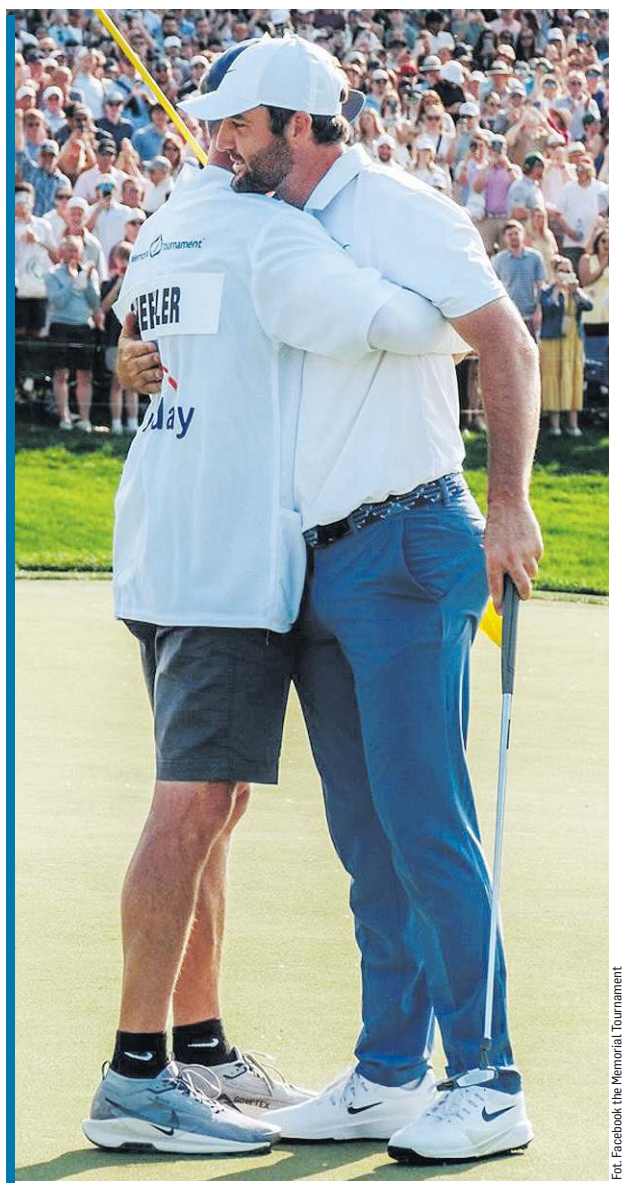
„Zdecydowanie udowadniam, że należę do czołówki w tej grze" – powiedział Griffin, którego pierwszym trofeum w lidze był rozgrywany w parze z Andrew Novakiem – Zurich Classic of New Orleans. „Wygrałem dwa razy w ciągu ostatnich pięciu tygodni. To fajne uczucie w niedzielne wieczory, kiedy podpisujesz mnóstwo flag. Byłem przygotowany, żeby to zrobić dzisiaj, ale ostatecznie po prostu nie wykonałem tego tak, jak chciałem".

Ostatnie miejsce na podium zajął Austriak Sepp Straka, a czwarty był Kanadyjczyk Nick Taylor – ewidentnie gotowy na najważniejszy dla niego turniej sezonu – RBC Canadian Open. Piątą pozycją podzielili się Amerykanie - Maverick McNealy i Russell Henley. Na miejscu siódmym znaleźli się ich rodacy: Jordan Spieth, kapitan drużyny Ryder Cup - Keegan Bradley, Tom Hoge, dawno nie widziany w czołówce – weteran Brandt Snedeker i Rickie Fowler, który tym samym wywalczył zaproszenie na The Open. Rickie, który po raz pierwszy w sezonie ukończył turniej w najlepszej dziesiątce, ubiegł Snedekera, wyszarpując przepustkę do Royal Portrush dzięki lepszemu rankingowi światowemu. Fowler był 124 w OWGR, a Snedeker 430.



Fot Facebook PGA TOUR

Scottie Scheffler i gospodarz turnieju - Jack Nicklaus.



Fot. Facebook the Memorial Tournament

Scottie Scheffler i jego caddie Ted Scott znowu nie dali szans rywalom.

Jest w czym wybierać

PGA Tour przenosi się od dzisiaj na trzeci najstarszy, wciąż rozgrywany turniej golfowy globu – Canadian Open. Obrońcą tytułu jest Szkot Robert MacIntyre, który rok temu zwyciężał w Kanadzie razem ze swoim tatą, pełniącym wyjątkowo obowiązki caddiego, pokonując jednym uderzeniem... Bana Griffina! Wieczorne transmisje w Eurosporcie 2 i na platformie MAX.

To nie jedyny golf dostępny w tym tygodniu w polskich telewizjach. W piątek do gry wraca Adrian Meronk, który w poprzednim tygodniu spędził trochę czasu w Polsce i we Wrocław Golf Club, a w Dzień Dziecka wspomagał swojego przyjaciela Huberta Hurkacza podczas Hubi Cup. Wrocławianin wystąpi tym razem w turnieju LIV Golf Virginia, na fantastycznym obiekcie, w Robert Trent Jones Golf Club, arenie wrześniowych rozgrywek Solheim Cup. Trzydniową rywalizację pokaże Golf Zone. Na antenie tej stacji od czwartku do niedzieli śledzić będziemy mogli również walkę na Ladies European Tour - Tenerife Women's Open, gdzie zagra Polka Dorota Zalewska.

Zawodnicy DP World Tour rywalizować będą z kolei w Amsterdamie, podczas KLM Open. W stawce pokaże się oczywiście triumfator Rosa Challenge Tour – Angel Ayora, któremu caddiować będzie dobrze znany polskim golfistom – Juan Ochoa. Niedzielną transmisję upolować można będzie na jednej z anten Polsatu Sport. Komentują: Jacek i Andrzej Personowie.

Kasia Niecziak



Fot. Facebook Adriana Meronka

Po występie razem z Hubertem Hurkaczem na Hubi Cup, Adrian Meronk zagra w Wirginii.

Sport c44897338c